

ŻYCIE SZKÓŁKARZA
Z PRZYMRUŻENIEM OKA

JAK ZAMIERAJĄ
KORZENIE DROBNE

GŁOS LASU

CISY
W TARAPATACH

Leśnicy
dbają o rezerwat

JAKI ETAT
CIĘĆ RĘBNYCH?

CIEŻKI SPRZĘT
W LESIE

Zminimalizować skutki
jego obecności

30 LAT
MINEŁO

USTAWA O LASACH
WE WSPOMNIENIACH
JEJ TWÓRCÓW



DOFINANSOWANIE
OKULARÓW

Zakończyła się tegoroczna edycja konkursu „Ruszamy na łamy”. Serdecznie dziękujemy za wszystkie nadane prace.

Jury przyznało następujące nagrody:

II NAGRODA – w wysokości 2000 zł
dla Roberta Sokotowskiego
za artykuł „Obligatoryjny etat użytkowników rębnych, czyli jaki?”

II NAGRODA – w wysokości 2000 zł
dla Rafała Lotki
za artykuł „Okiem biurowca – ergonomia pracy”

III NAGRODA – w wysokości 1500 zł
dla Alicji Kaczyńskiej
za artykuł „Kto zamawiał nawałnicę”

III NAGRODA – w wysokości 1500 zł
dla Macieja Hatuszczaka
za artykuł „Śmieciorewolucja”

Wyróżniono następujące artykuły:

„Marchewkowy las” autorstwa Bogustawa Magaca

„Leśny Transformers” autorstwa Michała Magnuszewskiego

„Bariery upadły. Każdy może tworzyć komputerowe animacje 3D” autorstwa Piotra Barwika

„Leśne sprawy” autorstwa Ewy Kaczmarek

Wszystkie nagrodzone i wyróżnione prace zostaną opublikowane w „Głosie Lasu”, a ich autorzy otrzymają honoraria autorskie.

Zwycięzcom gratulujemy!
Redakcja „Głosu Lasu”



MAGAZYN
PRACOWNIKÓW
LASÓW
PAŃSTWOWYCH

NR 9 (605)
WRZESIEŃ 2021
NAKLAD 17 500
EGZEMPLARZY

NA ZDJĘCIU:
PODLEŚNICZY
PIOTR BESZTERDA
(Z LEWEJ) I P.O.
LEŚNICZEGO
MACIEJ PUCHAŁA
Z NADLEŚNICTWA
ZAMRZENICA
(RDLP W TORUNIU)
FOT.
BÓRIUM / DANIEL
KŁAWCZYŃSKI



CENTRUM INFORMACYJNE
LASÓW PAŃSTWOWYCH

DYREKTOR:
Michał Cieptucha

REDAKTOR NACZELNY:
Artur Rutkowski

ADRES REDAKCJI:
ul. Grójecka 127
02-124 Warszawa
tel. 22 185 53 53
e-mail: glos.lasu@cilp.lasy.gov.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Małgorzata Haze

SEKRETARZ REDAKCJI:
Kinga Nagrabecka

REDAKTORZY:
Tomasz Esmen, Bogumita Grabowska,
Szymon Wojtyszyn

RADA PROGRAMOWA:
Tomasz Krawczyk (przewodniczący, RDLP
w Radomiu), Zbigniew Filipek (DGLP),
Zygmunt Klimowski (Nadl. Skrwilno), Paweł
Kosin (Nadl. Daleszyce), Anna Malinowska
(DGLP), Izabela Randak (Nadl. Radomsko),
Artur Sawicki (IBL), Jarostaw Szatata (Nadl.
Trzciel), Jacek Śliwiński (RDLP w Zielonej
Górze), Damian Zieliński (DGLP), Jędrzej
Ziółkowski (Nadl. Trzcianka)

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:
Tomasz Dębiec, Filip Kaczanowski,
Marek Kwiatkowski, Edward Marszałek,
Wojciech Mędrzak, Wojciech Sobociński

REDAKCJA TEKSTÓW:
Agnieszka Łobik-Przejsz

KOREKTA:
Matylda Pawtowska

OPRACOWANIE GRAFICZNE:
WitStudio

PROJEKT:
Novimedia Content Publishing

DRUK:
Drukarnia Kolumb

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani reklam. Nie zwracamy artykułów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

W Lasach Państwowych

04 | MIGAWKI

06 | W LASACH PAŃSTWOWYCH

Ustawa się sprawdziła

30 lat temu uchwalono ustawę o lasach. Wspominamy okoliczności jej powstania

Certyfikacyjna odyseja

HCVF 6 w Lesie Miejskim koło Giżycka

Wszystkie twarze lasu

Rusza ogólnopolska kampania społeczna Lasów Państwowych „DLA LASU, DLA LUDZI”

Praktyka

14 | POMYŚL NA...

Czy ciężkie maszyny uszkadzają las?



STR. 22
Słynne cisy w tarapatach

17 | L@S OPINII

Optymalne etaty

Jaki jest najlepszy model planowania i rozliczania etatów użytków rębnych?

20 | W TERENIE

Mieszkam ze szkółkarzem

Życie w szkółce leśnej z przymrużeniem oka



STR. 26
Śmierć korzeni

Słynne cisy

w tarapatach

Rezerwat w Wierzchlesie nadal zamknięty

25 | KROK PO KROKU

Kokpit hodowcy lasu

26 | AKADEMIA LEŚNIKA

Śmierć korzeni

Ludzie

28 | LEŚNIK Z PASJĄ

Przedmioty z duszą

Jerzy Kurzawa łączy pasję do historii i lasu

31 | WSPOMNIENIE

Roman Wojtkowiak

32 | KADRY



STR. 14
Czy ciężkie maszyny uszkadzają las?

Branża

33 | PORADY PRAWNE

Dofinansowanie okularów

35 | LAS I HISTORIA

W dobrym towarzystwie

Łódzki oddział PTL ma już 75 lat

Po godzinach

38 | SPOTALIŚMY SIĘ W...

Góry pokonali biegiem

Leśnicy na biegach Duch Pogorza oraz 7 Szczytów

40 | KARTKA Z PODRÓŻY

Przyszłości nie da się tu przewidzieć

44 | Z JĘZYKA LEŚNIKA

Time for English

Fachowe słownictwo leśne w ćwiczeniach językowych

Grunty czy grunta?

Porady językowe polonistki

45 | LEŚNICY GRAJĄ

46 | MOJA OSADA

Lepszy rydz... na stole!

Przepisy na dania z grzybami



TOMASZ SZCZANSKI

Rocznica huraganu stulecia

W sierpniu minęły cztery lata od huraganu stulecia, który zniszczył lasy w wielu nadleśnictwach. Dziś niemal wszędzie wracają tam drzewa, jednak tamte wydarzenia odcisnęły swoje piętno na życiu wielu osób.

Wnocy z 11 na 12 sierpnia 2017 r. w ciągu kilkunastu minut żywioł zniszczył tysiące hektarów drzew. Układ burzowy o długości 300 km wytworzył huraganowe wiatry o prędkości od 100 do nawet 150 km/godz. Pas dokonanych zniszczeń ciągnął się od Wybrzeża po Dolny Śląsk. Niemal 60 nadleśnictw poniosło bardzo duże straty. Najbardziej zostały zniszczone lasy toruńskiej, gdańskiej, poznańskiej i szczecińskiej dyrekcji. Masa drewna pokłeskowego na terenach kataklizmu

wyniosła ponad 8,6 mln m sześć. Według ostatnich danych na ponad 29 tys. ha zniszczonego terenu trzeba było sadzić od zera. Koszty likwidacji skutków klęski są szacowane na ok. 1 mld zł. W tej kwocie znajdują się nakłady związane z porządkowaniem terenów, wywozem drewna, hodowlą sadzonek i przywracaniem lasu, a także remontem dróg publicznych i leśnych zniszczonych podczas nawałnicy. Dziś wiadomo, że leśnicy, aby przywrócić na zdewastowanych terenach las, będą potrzebowali ponad 217 mln sadzonek

drzew. Na odnawianych terenach większą niż poprzednio powierzchnię zajmują gatunki drzew liściastych. Koszt całkowitego odnowienia powierzchni pokłeskowych został wyliczony na ponad 282 mln zł.

Do największej tragedii doszło koło wsi Suszek w leśnictwie Jakubowo (toruńskie Nadleśnictwo Rytel), gdzie w obozie w lesie zginęły dwie harcerki, a rannych zostało 22 innych harcerzy. Wspólne odnawianie lasu z parą prezydencką zostało poświęcone pamięci harcerek. **RED.**



ALEKSANDER ADAMSKI

Cietrzewiowy rekord

W Ośrodku Hodowli Cietrzewia Nadleśnictwa Sychowo odchowano w tym roku aż 137 młodych cietrzewi.

To niepodważalny sukces i swego rodzaju rekord w skali krajowych i zagranicznych hodowli. Wrażenie robi nie tylko liczba młodych, ale i fakt, że żadne tegoroczne piskląta w procesie dorastania nie potrzebowały opieki weterynaryjnej, w tym podawania leków, a wszystkie wykazywały się dużą zdrowotnością. Badania odchodów potwierdziły obecność właściwej flory bakteryjnej, która jest kluczowa dla prawidłowego rozwoju. Ptaki z hodowli trafiają do środowiska naturalnego w ramach reintrodukcji tego gatunku w wybranych nadleśnictwach.

ADAM GELDON

Zastużona emerytura

W lipcu na emeryturę przeszedł dr inż. Benedykt Roźmiarek, dyrektor Ośrodka Kultury Leśnej w Gotuchowie. W Lasach Państwowych przepracował 47 lat.

– Okres pracy w OKL był dla mnie, w ciągu mojej całej kariery, najprzyjemniejszym czasem.



ARCHIWUM OKL W GOTUCHOWIE

Spotkałem tu bardzo wielu interesujących ludzi, a współpraca z nimi była wielką przyjemnością i na długo pozostanie w mojej pamięci – powiedział dyrektor podczas pożegnania.

W trakcie swojej blisko 20-let-

nij pracy na stanowisku dyrektora OKL w Gotuchowie przyczynił się do rozwoju muzealnictwa leśnego i ochrony dziedzictwa przyrodniczo-kulturowego zespołu pałacowo-parkowego w Gotuchowie. Za jego kadencji odrestaurowano wiele zabytkowych XIX-wiecznych obiektów, a park-arboretum zrewitalizowano. Za swoje zastugi uhonorowany został m.in. Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zastugi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Złotym Kordelasem Leśnika Polskiego.

NELA POPIOLEK

Nadleśniczowie nagrodzeni

W Lubelskim Centrum Konferencyjnym wręczono tytuły Osobowości Roku Lubelszczyzny. Uroczysta gala miała wyjątkowy charakter, ponieważ zjawili się na niej laureaci dwóch ostatnich edycji plebiscytu z 2020 i 2019 r.

Tytuł Osobowości Roku 2020 w powiecie radzyńskim w kategorii „Polityka, samorządność i społeczność lokalna” przypadł w udziale nadleśniczemu Nadleśnictwa Radzyń Podlaski Leszkowi Gajusiowi. Kapituła Redakcji „Kuriera Lubelskiego” doceniła jego wkład w życie regionu, w szczególności w realizację projektu ogrodu edukacyjnego na terenie nadleśnictwa. Nagrody Osobowości Roku 2019 w kategorii „Polityka, samorządność i społeczność lokalna” otrzymali dwaj nadleśniczowie nadleśnictw RDLP w Lublinie. W powiecie białskim triumfował nadleśniczy Nadleśnictwa Międzyrzec Leszek Michalec, a zwycięzca plebiscytu w powiecie hrubieszowskim został nadleśniczy Nadleśnictwa Strzelce Mariusz Nagadowski.

PAWEŁ KURZYNA

Sokoły w Skwierzynie

W lasach Nadleśnictwa Skwierzyna pojawiły się sokoły wędrowne. W tym roku para ptaków zajęła gniazdo opuszczone przez bieliki.

Para sokoła wędrownego nie tylko zajęła pokaźne gniazdo na okazałej sośnie, ale z sukcesem przystąpiła do lęgów. Po uzyskaniu stosownej zgody z RDOŚ w Gorzowie Wielkopolskim w gnieździe odkryto dwa młode. Ptaki zostały zaobrączkowane, dokładnie zmierzone i zważone. Określono także ich kondycję fizyczną.

Wyprowadzenie lęgów przez ten rzadki gatunek ptaków jest sukcesem skwierzyńskich leśników. Gniazdo zajęte przez sokoły zostało zbudowane dla bielików na sośnie pozostawionej w ramach biogrupy. Gniazdujące w Nadleśnictwie Skwierzyna ptaki są jedną z nielicznych par lęgowych leśnej populacji sokoła wędrownego w Polsce i prawdziwą perełką w ornitofaunie.

MACIEJ HAŁUSZCZAK



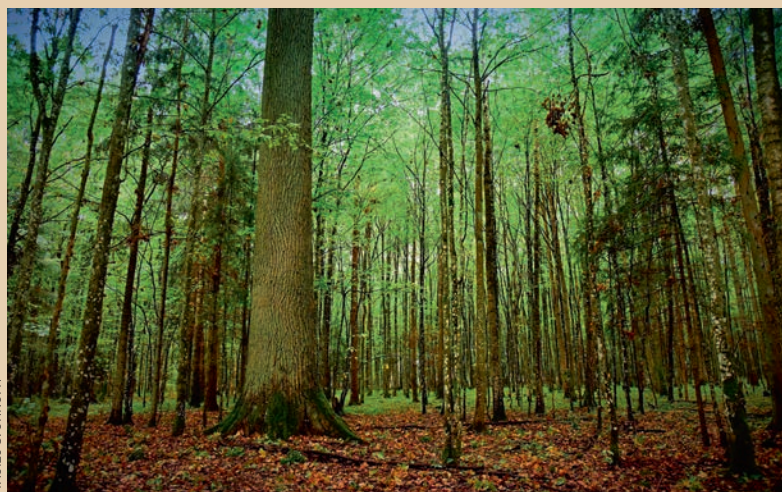
WOJCIECH CHOCHOWSKI

Powstanie plan dla Puszczy

Instytut Ochrony Środowiska-Państwowy Instytut Badawczy oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej podpisały umowę dotyczącą prac nad zintegrowanym planem zarządzania Puszcza Białowieską jako obiektem światowego dziedzictwa UNESCO. To priorytetowy projekt w zakresie realizacji polityki klimatycznej i środowiskowej naszego kraju.

Dokument ten określi sposoby zarządzania Puszcza Białowieską oraz pomoże zapewnić właściwą ochronę, konserwację, wykorzystanie i prezentację obiektu światowego dziedzictwa UNESCO. – To był długi, ale bardzo istotny z punktu widzenia tego projektu proces przygotowawczy. Do marca 2023 r. zakładamy ukończenie prac nad zintegrowanym planem. Równolegle prowadzone są prace związane z planami urzędzenia lasu dla trzech nadleśnictw Puszczy Białowieskiej – powiedział Edward Siarka, wiceminister klimatu i środowiska.

MKIŚ



MACIEJ S. CHROMY

Ustawa się sprawdziła

30 lat temu wprowadzono ustrojową reformę polskiego leśnictwa: 28 września 1991 r. uchwalono ustawę o lasach. Uwarunkowania związane z jej powstawaniem, niezwykłą atmosferą tamtych dni oraz trudności, jakie należało pokonać, wspominają leśnicy i naukowcy, uczestnicy prac nad projektem.



Konrad Tomaszewski
BYŁY DYREKTOR
GENERALNY LP

AKT DZIEJOWY

Ponieważ działałem w leśnej „Solidarności”, także w stanie wojennym, na przełomie lat 1989/1990 byłem zmuszony funkcjonować daleko poza obszarem leśnictwa. Jednak kiedy zatelefonował do mnie Bogusław Mozga, podsekretarz stanu w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, z propozycją współpracy, nie zastanawiałem się ani sekundy. Jako jego doradca byłem jednym z członków zespołu, któremu powierzono zaprojektowanie aktu ustawowego mającego zastąpić dotychczasowe prawodawstwo leśne.

Projekt ustawy o lasach rodził się w szybkim tempie. Pracowaliśmy właściwie codziennie do późnych godzin wieczornych. Wielce przydatne były przemyślenia zawarte w Porozumieniach Sękocińskich, jak również materiały będące koncepcją przyszłych rozstrzygnięć legislacyjnych dotyczących leśnictwa, opracowane przez reaktywowany KSPL NSZZ „Solidarność”. Warto pamiętać o zasługach przy redagowaniu projektu ustawy, jakie miał doradca ministra Grzegorz Buczyński. Cenne uwagi wniósł także prof. Andrzej Klocek. Minister Mozga był zmuszony

toczyć ostre dyskusje z wicepremierem Leszkiem Balcerowiczem. Proponowane regulacje szły na przekór ówczesnym trendom oparcia działalności gospodarczej na prawie handlowym. Projekt ustawy o lasach rodził się w bólach także ze względu na opór części prominentnych członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Ustawa o lasach zasługuje na miano aktu dziejowego. Przede wszystkim dlatego, że zawarto w niej regulacje godzące działalność w zakresie gospodarki leśnej z ochroną leśnego środowiska przyrodniczego. Sprawdziła się szczególna forma organizacyjno-prawna nadana PGL LP. Z punktu widzenia dobra środowiska leśnego i potrzeb gospodarki narodowej dziejowym błędem byłoby zakwestionowanie regulacji zawartych w tym dokumencie.



Kazimierz Lipiński
BYŁY ZASTĘPCA
PRZEWODNICZĄCEGO
KKKPL NSZZ
„SOLIDARNOŚĆ”,
PRZEWODNICZĄCY

ZESPOŁU DS. OPRACOWANIA USTAWY
O LASACH

POSTAWILIŚMY TAMĘ WYRĘBOM

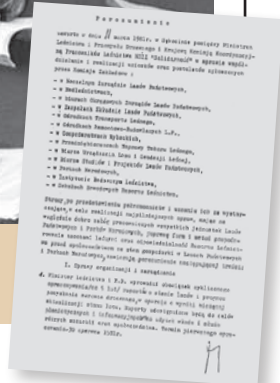
Ustawa o lasach powstała z inicjatywy niewielkiego grona leśników z „Solidarności”. Konsultowano ją szeroko, jednak decyzję o jej opracowaniu podjęliśmy

najpierw w gronie członków Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Leśnictwa, zaaprobowanym na zebraniu delegatów NSZZ „Solidarność”. Nie obyło się bez ostrej retoryki przeciwników. W skład zespołu ds. opracowania projektu weszli oprócz mnie m.in.: dr inż. Stanisław Duda, Jacek Liziniewicz, Jan Podmaski, Bolesław Spring. Bazę projektu roboczego stanowiły propozycje napływające z jednostek leśnych. Wiceminister Bogusław Mozga zaopatrzył nas w ustawy o lasach kilku państw zachodniej Europy. Fundamentami polskiego rozwiązania legislacyjnego stały się m.in.: zrównoważona gospodarka leśna, ciągłość trwania lasu na danym obszarze, różnorodność przyrodnicza, dostosowanie gospodarki leśnej do siedlisk, uznanie lasów w całości jako zasługujących na ochronę prawną, a także objęcie szczególną ochroną zagrożonych gatunków flory i fauny. Skupialiśmy się również na obiektach ochrony przyrody, retencji wodnej, a także statusie leśnika. Braliśmy pod uwagę Porozumienia Sękocińskie oraz podpisane przy okrągłym stole porozumienia podstolika leśnego. Obydwa dokumenty zawierały podwaliny prawne dla nowoczesnej proekologicznej gospodarki leśnej, stawały tamę ponadetatowym wyrębom.

Zespół pracował często do późnej nocy. Każdy punkt projektu ustawy musiał być dobrze umotywowany, zgłaszano kontrpropozycje z terenu. Krytyką z zamiłowaniem zajmował się Piotr Lutyk, który



Podwalniami ustawy o lasach były m.in. Porozumienia Sękocińskie. Na zdjęciu podpisanie dokumentu 11 marca 1981 r. W pierwszym rządzie od lewej: Bogustaw Mozga, Kazimierz Lipiński, dalej nieżyjący już: Lech Sulwiński i Irena Wolska. W drugim rządzie trzeci od lewej Konrad Tomaszewski



bardzo emocjonalnie wetował wiele postulatów. Wieczorem przyjeżdżał minister Mozga. Trochę dyskutował nad naszymi opracowaniami, zabierał je i odsyłał nazajutrz, uzupełnione lub tożsame, lecz napisane językiem prawniczym.

Dla LP największe znaczenie miały zapisy wniesione przez ministra i jego zespół, stanowiące, że LP są własnością Skarbu Państwa, nie mogą być prywatyzowane, sprzedawane bez ustawy sejmowej ani oddawane jako rekompensata za zagrabione mienie. Tamę nadmiernym wyrębom postawił zapis mówiący, że etaty rębne mają wynikać z potrzeb hodowlanych. Wprowadzono także nakaz ponownego zalesienia zrębów w ciągu trzech lat.

W ciągu trzech minionych dekad różnorodność biologiczna lasów wyraźnie wzrosła, a leśnicy uratowali wiele ginących gatunków zwierząt, jak choćby żubry, bobry, orły, sokoły, głuszce czy cietrzewie. Ustawa o lasach, przyjazna ludziom i przyrodzie, mimo upływu lat pozostaje bardzo nowoczesna i sprawdza się

do dzisiaj, opierając się próbom podważania jej zapisów przez różne środowiska.



Jacek Liziniewicz
NADLEŚNICZY
NADLEŚNICTWA
GOSTYNIN
(RDLP ŁÓDŹ)

OCZEKIWANO DUŻYCH ZMIAN

Uczestnictwo w pracach nad ustawą o lasach było najważniejszym wydarzeniem na mojej drodze zawodowej. Miałem wtedy 29 lat i byłem leśniczym leśnictwa Lucień. W 1989 r. zostałem wybrany do KSPL NSZZ „Solidarność”, której przewodniczącym był niedawno zmarły Andrzej Rodziewicz. Jednym z naszych zadań było pilotowanie powstającego prawa leśnego. Byłem w zespole zadaniowym z Kazimierzem Lipińskim, dr. Stanisławem Dudą, Janem Podmaskim i dr. Andrzejem Andrzejczykiem. Mózgiem przedsięwzięcia był wiceminister Bogusław Mozga ze szta-

bem doradczym w składzie m.in.: Konrad Tomaszewski, prof. Alojzy Kowalkowski, Cezary Sierpiński, Grzegorz Buczyński. Warto wspomnieć nieżyjącego już posła Lecha Kozaczkę, jednego z czterech posłów leśników. Trudno też pominąć rolę Andrzeja Rodziewicza przy opracowywaniu ustawy, a później jej wdrażaniu.

Oczekiwano dużych zmian, bo leśnictwo było wyjątkowo poszkodowaną dziedziną gospodarki. Jednym z wielu absurdów dotychczasowego prawodawstwa leśnego był zapis dotyczący uproduktywienia, zamiany w las każdego skrawka ziemi – zalesiano nawet bagienka leśne.

Prace nad ustawą przebiegały z wielkim entuzjazmem. To były godziny dyskusji, konsultacji, spotkań w Sękocinie, w siedzibie Naczelnego Zarządu LP, a także w terenie. Jeździłem na nie w ramach urlopu. Pamiętam, jak podczas jednego z posiedzeń zespołu, w skład którego akurat oficjalnie nie wchodziłem, a którego zadaniem było wypracowanie uprawnień dyrektora generalnego LP, siedziałem obok Jana Podmaskiego. Śmiałyśmy się,

że dyrektor powinien nosić spodnie generalskie, ale nie z lampasami na bokach nogawek, tylko łowckie, bo tyle mu przydzielano różnych kompetencji.

Z perspektywy czasu widać, że zapisy ustawy były wręcz prorocze. Majątek wspólny narodu w postaci drzewostanów, zapasu drewna został pomnożony – na mocy ustawy przejmowaliśmy z Państwowego Funduszu Ziemi każdy skrawek gruntów do zalesień. Lasy przeszły z podniesionym czołem przez okres transformacji gospodarczej.

Ideą ustawy było m.in., aby decyzje zapadały jak najbliższe działań gospodarczych – w nadleśnictwie. Z biegiem lat się to zmieniło, samodzielność decyzyjną nadleśniczego przenoszono do RDLP i DGLP, choć odpowiedzialność pozostawała. Co ważne, ustawa wykreowała też Służbę Leśną, czyli tych, którzy zarządzają lasami i je chronią.



Jan Podmaski
EMERYTOWANY
DYREKTOR RDLP
W PILE

OGROMNA DETERMINACJA

Społeczeństwo, a szczególnie leśnicy, domagali się zmian w leśnictwie i lasach, unormowania pod względem płacowym, organizacyjnym, ekologicznym i ochrony lasu. Do tamtej pory np. na żądanie ministra pozyskiwano tyle drewna, ile potrzebował przemysł. Nie był ważny rozmiar pozyskania ani kłopoty z transportem. To ludzie „Solidarności” zainicjowali w 1981 r. Porozumieniami Sękocińskimi powstanie ustawy o lasach.

Nie mam wielu wyraźnych wspomnień związanych z tworzeniem ustawy, zatarł je już czas. Pamiętam jednak, że byłem zafascynowany ogromną determinacją uczestników prac nad tym dokumentem, licznymi spotkaniami, dyskusjami i wielkimi emocjami, jakie towarzyszyły wszystkim przy opracowywaniu różnych regulacji. Ważne było jedno: w dyskusji nigdy nie traktować naszych oponentów jak wrogów, lecz jak przeciwników trzymających się zasad, które zamierzaliśmy zmienić. Chcieliśmy przecież, żeby lasy były państwowe, publiczne, niezależne i aby kierowały nimi określone reguły – plany urządzenia lasu. Bo chcieliśmy, żeby nie można już było w

dowolny sposób zmieniać zasad gospodarowania. Ustawa była wyrazem chęci naprawy i uregulowania sytuacji istniejącej w leśnictwie, pragnienia, aby las był w dobrych rękach.



Grażyna Zagrobelna
BYŁA DYREKTOR RDLP
W KROŚNIE, BYŁA
PRZEWODNICZĄCA KSPL
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”,
OBECNIE DORADCA

KSZNOŚIL NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

ZGRANA DRUŻYNA

Już w Porozumieniach Sękocińskich pracownicy leśni żądali zmiany starej ustawy z 1949 r. o państwowym gospodarstwie leśnym. Chodziło nie tylko o sprawy socjalne, ale też związane z gospodarką leśną. Żądano zmiany podejścia do lasów, wskazywano m.in. na konieczność odejścia od gospodarki nakazowej. Po przełomie w 1989 r. wrócono do tematu. Leśnicy mieli już dość traktowania lasów i leśnictwa jak maszynki do dostarczania drewna dla przemysłu drzewnego. Zdawali sobie sprawę, że surowiec trzeba pozyskiwać w sposób zrównoważony. Zaczęto tworzyć zręby ustawy o lasach, która szczęśliwie większością głosów – a był duży opór oponentów politycznych – przeszła przez sejmowe głosowanie. Stało się tak m.in. dzięki temu, że część posłów była nieobecna.

Ja włączyłam się do prac na szczeblu krajowym, podczas prac nad aktami wykonawczymi do ustawy. Mało kto tak naprawdę czuł wtedy jej ducha. Dopiero po cyklu szkoleń zrozumieliśmy jej założenia. Byłam w grupie zapaleńców tworzących te dokumenty. To była zgrana drużyna. Pracując nad rozporządzeniami, ściśle współpracowaliśmy z ministrem Mozgą, który po krótkim czasie często przyznawał nam rację. Tak było w przypadku likwidacji stanowiska gajowego. W nadleśnictwach było ich nawet po kilkanaście. Ci ludzie często nie mieli wykształcenia leśnego, byli tylko po kursach. Zdarzały się wśród nich indywidualności, które doskonale czuły

las. Stworzyliśmy stanowisko starszego robotnika leśnego-gajowego, dzięki czemu ci leśnicy dostali szansę – mogli uzupełnić wykształcenie albo dotrzeć do emerytury.

Cały czas twierdzą, że większość z nas była i jest zapaleńcami, którzy nie mogą żyć bez lasu. Dziś przed leśnikami stoją nowe wyzwania: Europejska strategia bioróżnorodności do 2030 r. i Europejska strategia leśna. Tu społeczeństwu próbuje się wmówić, że najlepszą metodą zwiększenia bioróżnorodności jest ochrona ścisła – wszyscy wiemy, że przy takim założeniu nigdy nie zostanie osiągnięty cel podstawowy strategii. Pozostaje wiele innych problemów, np.: jak zachować nadwyżkowość gospodarki leśnej. Jestem optymistką i wierzę, że dzięki obowiązującej ustawie i mądrości leśników i z tymi wyzwaniami sobie poradzimy.



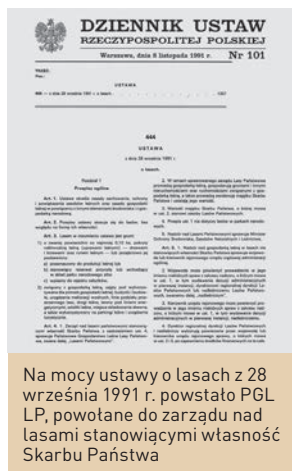
Piotr Lutyk
EMERYTOWANY
DYREKTOR RDLP
W WARSZAWIE

EKOLOGICZNE FUNDAMENTY

Od początku uważaliśmy, że przyrodę należy wykorzystywać umiejętnie. To przekonanie legło u podstaw nowego prawa. Ustawa o lasach opiera się na fundamentach ekologicznych, łączy możliwość produkcji drewna z utrzymaniem ekosystemu leśnego w należytych stanie. Ustawa na pierwszym miejscu stawia oczywiście kwestie przyrodnicze, produkcję drewna spychając na dalszy plan.

Jeśli chodzi o tryb uchwalenia ustawy, to warto podkreślić zdolności organizacyjne niedawno zmarłego Andrzeja Rodziewicza. Potrafił on tak zaaranżować sejmowe głosowanie, żeby odbyło się w piątkowe popołudnie. Część posłów już wyjechała z Warszawy, część myślała tylko o weekendzie i nie miała ochoty na dyskusje, wprowadzanie zmian i nanoszenie poprawek. A przecież ta ustawa nie miała wielu sprzymierzeńców!

W prace nad ustawą włączyłem się na etapie aktów wykonawczych. Podczas zjaz-



Na mocy ustawy o lasach z 28 września 1991 r. powstało PGL LP, powołane do zarządu nad lasami stanowiącymi własność Skarbu Państwa



Już w Porozumieniach Sękocińskich leśnicy wskazywali na konieczność zmiany podejścia do lasów, m.in. odejścia od gospodarki nakazowej

du KSPL „Solidarność” utworzono zespół konsultacyjny, którego zostałem przewodniczącym. Naszym zadaniem było opiniowanie spływających z kraju propozycji, które dotyczyły wariantów aktów wykonawczych. Wraz ze zmarłym niedawno Andrzejem Modrzejewskim, dyrektorem RDLP w Szczecinku, wnosiliśmy uwagi, które mogły udoskonalić te propozycje. Chodziło np. o niedoróbki wynikające z tego, że dokumenty często przygotowywały osoby niebędące praktykami, mające niewiele doświadczenia w zakresie funkcjonowania jednostek leśnych. Bywało, że nasze uwagi nie zyskiwały akceptacji i trafiały do kosza. Niektórych wciąż żałuję, bo naszym zdaniem uniknęlibyśmy wtedy wielu niepotrzebnych kłopotów. Mimo wszystko – także mimo kilku nowelizacji, nie zawsze dobrych w mojej opinii – ustawa o lasach się sprawdziła. Do dzisiaj się sprawdza, choć pojawiło się wiele zagrożeń dla lasów oraz polskiego leśnictwa, tak z wewnątrz, jak i z zewnątrz kraju.

Przyjęcie nowej formy organizacyjnej dało leśnikom poczucie, że ich zawód jest ważny i prestiżowy. Ustawa umożliwiła stworzenie nowej, korzystnej siatki plac. Lasy Państwowe stały się jednostką niezależną, nietypową, autonomiczną. Nie da się jej porównać do żadnej innej. I to się sprawdziło. Lasy Państwowe, mimo wielu trudności, do dziś trwają w niezminionej formie. Takie prawne usytuowanie państwowej jednostki organizacyjnej, nieposiadającej osobowości prawnej, to prawdziwy majstersztyk, dzieło twórców ustawy.



Grzegorz Buczyński
DR NAUK PRAWNYCH,
BYŁY DORADCA
MINISTRA BOGUSŁAWA
MOZGI, PILOTOWAŁ
PROJEKT USTAWY

OD STRONY PRAWNEJ

NIE ULEGAMY MODOM

Na początku przemian ustrojowych w Polsce pracowałem w ministerstwie i należałem do zespołu, którego zadaniem było przygotowanie projektu nowej ustawy o lasach wraz z aktami wykonawczymi. Zajmowałem się redagowaniem projektów aktów prawnych oraz uzgadnianiem ich treści głównie z leśnikami, przyrodnikami i politykami. Projekt został opracowany z prawdziwą pasją zaangażowanych ludzi w ciągu niespełna roku i był pierwszym aktem prawnym tej rangi w zakresie ochrony środowiska w nowych warunkach ustrojowych. Wspominam ten okres jako najbardziej pracowity w mojej 50-letniej karierze zawodowej.

Uchwalenie nowego prawa leśnego było dla leśnictwa najważniejszym wydarzeniem tamtego okresu, chociaż początkowo ustawa niespecjalnie podobała się leśnikom. Pamiętam, że w dzień po jej przyjęciu przez Sejm nie było telefonów z gratulacjami. Z biegiem lat opinie leśników i środowisk prawniczych stawały się coraz bardziej pozytywne.

Przygotowując projekt ustawy, miałem świadomość, że część problemów istot-

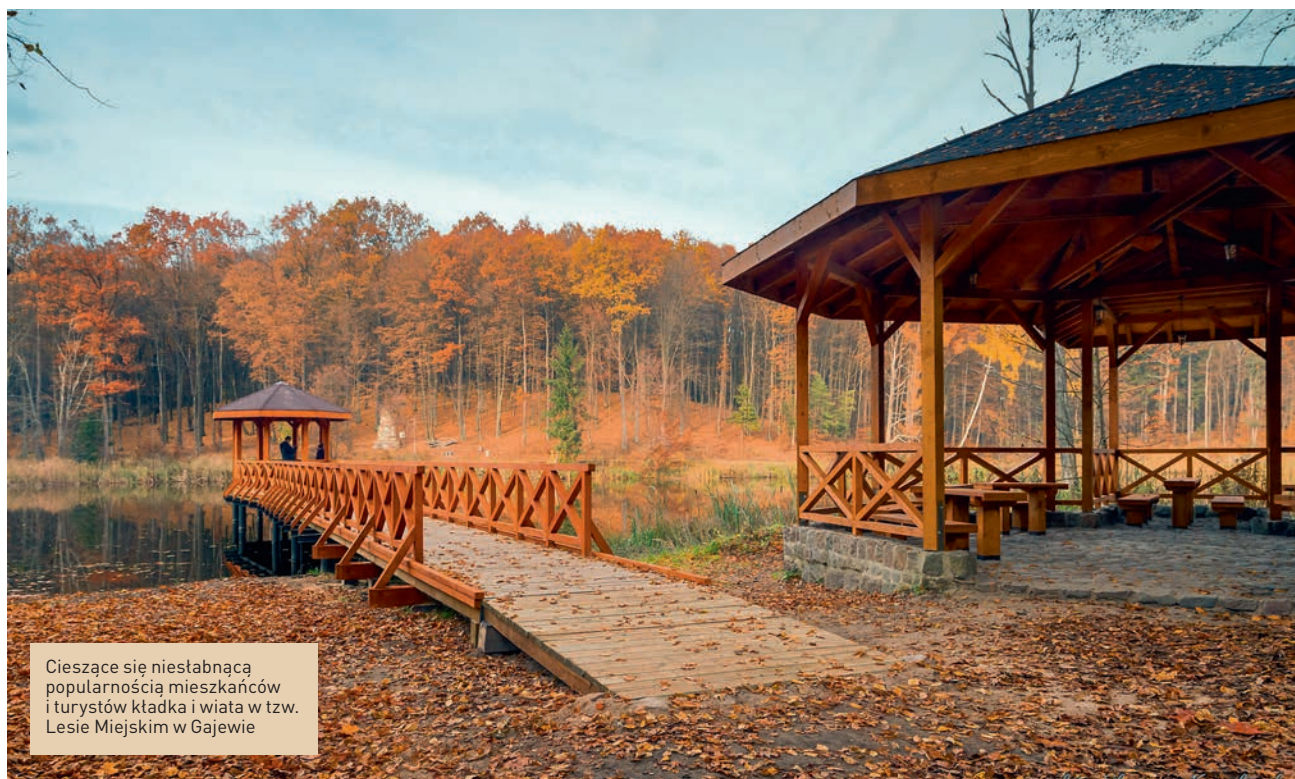
nych dla lasów i leśników może zostać pominięta lub nie zostanie uregulowana dostatecznie precyzyjnie. Wynikało to głównie z tego, że prawo dotyczące innych dziedzin ściśle związanych z leśnictwem dopiero się kształtowało. Dotyczyło to zwłaszcza relacji ochrony lasów i gospodarki leśnej z ochroną przyrody oraz zagospodarowaniem przestrzennym i gospodarką gruntami, a także ustalenia pozycji ustrojowej LP. Dlatego wraz z upływem lat ustawa została w istotnym zakresie rozszerzona i uzupełniona.

Pomimo kilkunastu nowelizacji kształt ustawy o lasach i jej podstawowe instytucje prawne zostały zachowane w niezminionej treści. Prawo leśne funkcjonuje dobrze i powinno być w najbliższych latach tylko doskonalone, bez ulegania modom. Potrzebę zmian dostrzegam m.in. w zakresie wzmocnienia instytucji zarządzających lasami publicznymi i sprawującymi nadzór nad lasami niepublicznymi, a także kompleksowego ujęcia problematyki lasów wszystkich form własności w jednej ustawie (np. Prawo leśne), wzorem rozwiązań prawnych dotyczących ochrony innych zasobów środowiska przyrodniczego (np. ustawa Prawo wodne). Takie rozwiązanie powinno zapewnić zwartość i przejrzystość prawa, umożliwić zmniejszenie liczby przepisów, w tym delegacji ustawowych, i przyczynić się do wyeliminowania luk prawnych oraz krzyżowania się przepisów.

Zebrał Jerzy Drabarczyk

Certyfikacyjna oddyseja

Prawie dwa lata trwały ustalenia w sprawie ustanowienia w Lesie Miejskim koło Giżycka tzw. obszaru HCVF 6. Zgodnie ze standardem FSC do tej kategorii należą lasy kluczowe dla tożsamości kulturowej lokalnych społeczności.



Cieszące się niestabnącą popularnością mieszkańców i turystów kładka i wiata w tzw. Lesie Miejskim w Gajewie

SLAWOMIR KOWALCZYK

WLIPCU 2019 R. WÓJT GMINY GIŻYCKO ZAWNIOSKOWAŁ DO NADLEŚNICTWA GIŻYCKO O OBJĘCIE kategorią HCVF 6 całego zarządzanego przez nie tzw. Lasu Miejskiego w Gajewie. Wniosek motywował tym, że las ten pełni funkcje rekreacyjno-wypoczynkowe dla mieszkańców gminy i miasta Giżycko oraz turystów. Wójt działał w imieniu społeczności lokalnej – jego wniosek został poprzedzony stanowiskami oraz

uchwałami rad lokalnych administracji oraz organizacji społecznych. Grupy te były niezadowolone ze sposobu zagospodarowania lasu przez nadleśnictwo i dały temu wyraz w okolicznych mediach i w internecie.

POCZĄTEK ROZMÓW

Już w lipcu 2019 r. leśnicy, naukowcy, przedstawiciele samorządu i organizacji pozarządowych spotkali się, by rozmawiać na temat prac prowadzonych w Lesie Miejskim. Od tamtego czasu spotkania

odbywały się co miesiąc. Niestety nie przynosiły pozytywnych rezultatów, ale były za to przestrzenią do wyartykułowania oczekiwań, postulatów i wniosków wszystkich zainteresowanych. Nadleśnictwo przedstawiało metody, zakres i termin realizowanych oraz planowanych prac w tym kompleksie leśnym. Dopiero 15 października 2019 r. w Urzędzie Gminy Giżycko uzyskano porozumienie co do zakresu prac leśnych uwzględniających potrzeby krajobrazowe Lasu Miejskiego, przy zachowaniu konieczności wykony-

wania cięć podyktowanych względami bezpieczeństwa publicznego oraz ciągłości i trwałości lasu. W spotkaniach poruszono również kwestie zagospodarowania turystycznego oraz inwestycji realizowanej na terenie uroczyska pn. „Budowa i modernizacja zbiorników wodnych na terenie leśnictwa Zielony Dwór w uroczysku Las Miejski”. Warto zaznaczyć, że spotkania były moderowane, prowadzone według określonych agend oraz zasad. Wyrażano również chęć organizowania cyklicznych spotkań dotyczących zagospodarowania tego terenu.

Równoległe z prowadzonymi rozmowami organizacje społeczne i strona samorządowa (czyli tzw. zainteresowane strony trzecie w nomenklaturze FSC) przesłały do FSC apel na temat potrzeby wyznaczenia w całym Lesie Miejskim kategorii HCVF 6. Doprowadziło to do ogłoszenia w październiku 2019 r. przez FSC IC konsultacji projektu w tej sprawie.

Podczas konsultacji autorzy apelu sformułowali także ciekawe pytania: o to, czy „standard FSC dla Polski pozwala zarządcy lasu zlekceważyć (...) wniosek o utworzenie obszaru HCVF 6 (...) i tym samym nie zarządzać tym obszarem jako HCVF 6?” oraz „czy istnieją jakiegokolwiek przesłanki, aby wniosek (...) mógł zostać odrzucony?”.

CO MÓWI STANDARD?

FSC IC nie wydawało przez kilka miesięcy jednoznacznej interpretacji w toczącym się procesie. Dlatego w maju 2020 r. audytorzy jednostki certyfikującej SGS Polska w tzw. poleceniu działań korygujących, powołując się na krajowy standard FSC w Polsce, nakazali Nadleśnictwu Giżycko rozpatrzyć wniosek wójta gminy Giżycko do kolejnego audytu, wyrażając nadzieję na opublikowanie interpretacji FSC IC do tego czasu.

Interpretacja FSC IC pojawiła się w listopadzie 2020 r. FSC IC stwierdziło, że „zlekceważenie uzasadnionego wniosku” jest niezgodne z aneksem nr 3 do krajowego standardu gospodarki leśnej FSC w Polsce, w którym zapisano: „Jeżeli gminy wskażą obszary leśne, które do tej kategorii powinny należeć, wraz z uzasadnieniem, obszary te będą desygnowane jako HCVF”. FSC IC podkreśliło, że Nadleśnictwo Giżycko jest zobowiązane wyznaczyć jako HCVF 6 te części Lasu Miejskiego w Gajewie, które posiadają

dużą wartość dla tradycyjnej tożsamości kulturowej społeczności lokalnej. Zaznaczono również, że samo rekreacyjne znaczenie lasów nie jest wystarczającą przesłanką do uznania HCVF 6.

FSC IC podkreśliło też, że zgodnie z krajowym standardem nadleśnictwo jest zobowiązane unikać „wszelkich działań na obszarach HCVF 6, które mogłyby spowodować utratę wartości kluczowych dla tradycyjnej tożsamości kulturowej społeczności lokalnej (obszary o znaczeniu kulturowym, przyrodniczym, ekonomicznym lub religijnym zidentyfikowane we współpracy z gminą Giżycko)”. Wyznaczenie obszaru HCVF 6 nie musi oznaczać trwałego wyłączenia go z gospodarki leśnej, ale „gospodarka leśna powinna być wdrożona w taki sposób, aby szczególne wartości ochronne były utrzymane i/lub wzmocnione. Dlatego ważne jest, aby angażować lokalną społeczność w planowanie działań, zwłaszcza pozyskania drewna, oraz organizować spotkania z lokalną ludnością na temat zakresu planowanych działań zarządczych na obszarach HCVF 6”.

KLUCZOWY AUDYT

Budząca emocje sprawa Lasu Miejskiego wróciła w kwietniu 2021 r. Skupili się na niej audytorzy innej jednostki certyfikacyjnej – Preferred by Nature (dawniej NEP-Con) podczas audytu w nadleśnictwach RDLP w Białymstoku. Przeprowadzili szerokie konsultacje, w tym z organizacjami wnioskującymi o wyznaczenie kategorii HCVF 6, zweryfikowali dokumenty, przeprowadzili wywiady z pracownikami LP i innymi stronami, odwiedzili też oczywiście sam las w Gajewie. Audytorzy ustalili, że Nadleśnictwo Giżycko wyznaczyło na terenie Lasu Miejskiego w Gajewie obszar, któremu przypisano kategorię HCVF 6, o powierzchni 53,77 ha, stanowiący ok. 18 proc. powierzchni całego Lasu Miejskiego. Tym samym zakończył się proces uznania tego lasu za kluczowy dla tożsamości kulturowej lokalnej społeczności, co było treścią polecenia działań korygujących SGS.

Podczas audytu wskazano, że część lasu nieobjęta kategorią HCVF, aczkolwiek identyfikowalna historycznie, pełni zasadniczo głównie funkcję rekreacyjną, co zgodnie z interpretacją krajowego standardu FSC nie jest wystarczającym powodem do uznania obszaru za las HCVF 6. Niemniej jednak audytorzy uznali, że Nadleśnictwo Giżycko spełniło warunki

zawarte w poleceniu działań korygujących sformułowanym przez poprzednią jednostkę certyfikującą SGS Polska.

Dialog prowadzony przez nadleśnictwo ze stroną społeczną nie rozwiązał wszystkich wątpliwości – ustanowienie kategorii HCVF 6 tylko na części obszaru Lasu Miejskiego budzi opór strony społecznej. Zostało natomiast potwierdzone, że Lasy Państwowe działały zgodnie z zasadami certyfikacji FSC. Preferred by Nature zwrócił jednak uwagę, że odpowiedni sposób informowania stron trzecich prawdopodobnie znacznie ograniczyłby liczbę wnoszonych przez nie uwag i protestów. Stwierdzono, że zasadniczy problem tkwi w sposobie komunikacji i wymianie informacji, zwłaszcza w sytuacjach kontrowersyjnych.

ROZPOZNANIE TERENU

Za podstawę zaklasyfikowania części obszaru leśnego w Lesie Miejskim do kategorii HCVF 6 przyjęto lokalizację obiektów świadczących o kulturowej spuściznie historycznej, a także głos lokalnego historyka. W swoim opracowaniu z listopada 2020 r. stwierdził on, że Las Miejski jest zasobem o istotnym znaczeniu historycznym, kulturowym, duchowym i rekreacyjnym. Wskazał te rejonu uroczyska, które są szczególnie istotne dla lokalnej społeczności, w których od dawna koncentruje się jej życie. To właśnie tam staraniem leśników urządzono ścieżki przyrodniczo-edukacyjne oraz obiekty małej architektury. Znajdują się tam również atrakcje chętnie odwiedzane przez mieszkańców Giżycka i okolic, takie jak pomnik 82. Pułku Artylerii Polowej, stawy, pomniki przyrody czy stara strzelnica. Dodatkowo na wskazanym obszarze organizowane są różne imprezy i wydarzenia kulturalne. Pozostała część uroczyska jest ważnym miejscem rekreacji, lecz nie nosi znamion obiektu kulturowego czy też istotnego dla tożsamości lokalnego społeczeństwa. Stanowi za to ważny element przyrodniczy.

Trudny do osiągnięcia kompromis jest zatem na horyzoncie współpracy interesariuszy w Giżycku, ale wymaga on rzeczowych, merytorycznych i opartych na procedurach działań związanych ze sposobem zagospodarowania tego terenu.



Wszystkie twarze lasu

W tym roku rusza ogólnopolska kampania społeczna Lasów Państwowych „DLA LASU, DLA LUDZI”. Zaplanowano działania mające przybliżyć społeczeństwu ideę zrównoważonej, wielofunkcyjnej gospodarki leśnej. Mamy nadzieję, że kampania zaowocuje wzrostem społecznej akceptacji dla naszej pracy.



PRZEZ NAJBLIŻSZE MIESIĄCE TRZECH AMBASADORÓW KAMPANII BĘDZIE TŁUMACZYŁO POLAKOM, co oznaczają poszczególne funkcje lasów i jakie znaczenie dla naszej gospodarki, społeczeństwa oraz przyrody ma sprawne zarządzanie terenami leśnymi. Celem działań będzie wyjaśnienie, że Lasy Państwowe godzą sprzeczne interesy różnych interesariuszy, a rolą leśników jest zapewnienie trwałości lasu i jednocześnie pogodzenie oczekiwań ludzi, potrzeb przemysłu drzewnego oraz rozwoju gospodarczego kraju.

Twarzami kampanii „DLA LASU, DLA LUDZI” zostali: dr Andrzej Kruszewicz, przyrodnik, ornitolog i dyrektor warszawskiego zoo, Maja Włoszczowska, wielokrotna mistrzyni Europy i Polski, złota medalistka mistrzostw świata w MTB, oraz Sebastian Karpień-Bułęcka, muzyk oraz architekt.

Dlaczego wybrano akurat te osoby? Jak zapewniją twórcy kampanii, każdy z ambassadorów w różny sposób związany jest z lasami i korzysta z jego zasobów. Na przykład Sebastian Karpień-Bułęcka jest nie tylko muzykiem, lecz także architektem, którego projekty opierają się głównie na wykorzystaniu naturalnego surowca, czyli drewna. Maja Włoszczowska uwielbia trenować na świeżym powietrzu, chętnie spędza czas w lesie, a dr Andrzej Kruszewicz doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że – jak sam mówi – las to nie tylko przyroda.



razem z Mają Włoszczowską – specjalne treningi z jej udziałem będzie można oglądać na kanale YouTube Lasów Państwowych.

Kampania będzie prowadzona zarówno w mediach cyfrowych, społecznościowych, jak i tradycyjnych (w prasie drukowanej zostanie np. ogłoszony specjalny konkurs fotograficzny). Na potrzeby kampanii uruchomiona zostanie specjalna strona internetowa (www.dlala-sudlaludzi.pl), na której umieszczone zostaną informacje o kolejnych działaniach i planowanych projektach.

Główną grupą docelową działań kampanii „DLA LASU, DLA LUDZI” są rodziny z dziećmi oraz osoby w wieku 30–40 lat, mieszkańcy dużych miast. Dlaczego? Ponieważ jest to grupa najbardziej sceptycznie nastawiona do działań prowadzonych przez leśników, często czerpiąca wiedzę z zakresu gospodarki leśnej z mediów społecznościowych, które wielokrotnie udostępniały niesprawdzone informacje.

Red.



CO NAS CZEKA?

Jednym z pierwszych działań inicjujących kampanię „DLA LASU, DLA LUDZI” będzie spot emitowany m.in. w serwisach VOD oraz YouTube z udziałem wspomnianych ambasadorów. Oprócz tego w serwisie YouTube opublikowany zostanie sześcioczęściowy cykl o drewnie z udziałem Sebastiana Karpiela-Bułecki. Seria będzie opowiadała m.in. o tym, skąd bierze się drewno oraz w jaki sposób wykorzystuje się je w codziennym życiu.

Dla młodszych odbiorców przygotowano audiobookę pt. „To właśnie las” opowiadającą o trzech funkcjach lasu. W jej nagraniu również wzięli udział ambasadorzy. Dzieci będą mogły zagrać też w specjalną interaktywną grę z wykorzystaniem wizerunku dr. Kruszewicza. Ponadto dyrektora warszawskiego zoo będzie można posłuchać w podcaście „Między Drzewami” – przygotuje on cykl barwnych opowieści o zwierzętach i przyrodzie.

Miłośnicy sportu uprawianego na świeżym powietrzu będą mogli ćwiczyć



Czy ciężkie maszyny uszkadzają las?

Wykonywanie prac leśnych przy użyciu ciężkiego sprzętu ma wiele zalet. A co z niechcianymi skutkami ich obecności w lesie? Czy duże maszyny rzeczywiście ingerują w środowisko leśne w tak dużym stopniu, jak im się to zarzuca?

Z TYM, ŻE PO PRACY WYKONANEJ W LESIE CIĘŻKIM SPRZĘTEM ZAWSZE POZOSTANĄ ŚLADY, CHOĆBY NAJMNIEJSZE, musimy się pogodzić. To, co możemy zrobić, to dążyć do jak największego ograniczenia ryzyka powstawania uszkodzeń i zmniejszania wpływu pracy maszyn na środowisko leśne.

CO USZKADZA KORĘ

Zacznijmy od uszkodzeń kory. Mogą powstawać m.in. podczas ścinki i kładzenia ściętego drzewa na ziemię. Podczas tych prac pnie sąsiednich drzew mogą zostać otarte na całą wysokość. Drugi, bardzo podobny przypadek odnosi się do drzew zawieszonych. Ich ściąganie, przez pociągnięcie pnia głowicą czy przez przepychanie, powoduje zazwyczaj otarcia kory pobliskich drzew. Kora może zostać zdarta również wtedy, gdy operator harwestera próbuje objąć głowicą pień drzewa wyznaczonego do ścinki i jednocześnie zahacza o pień sąsiedniego. Nawet delikatne dotknięcie głowicą może zedrzyć korę, pozostawiając na pobocznicę pnia

otwartą ranę. O tej możliwości odarcia kory mówi się mniej niż np. o przypadku drzew zawieszonych, a skutek jest przecież ten sam.

Trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Dużo większą wrażliwość na uszkodzenia wykazują pnie drzew na początku okresu wegetacyjnego, czyli w maju i czerwcu. Ma to znaczenie właśnie przy powstawaniu odarć z kory. Wystarczy nawet niewielkie zahaczenie o pień, by doszło do takiej szkody. Zupełnie inaczej jest zimą, kiedy drzewa zyskują większą odporność na uszkodzenia mechaniczne.

W przypadku pracy forwardelem sprawa odarcia kory jest raczej prosta. Użycie tej maszyny gwarantuje zrywki nasiębierną. Jakikolwiek zadrapania kory na pobliskich drzewach mogą powstać w tym przypadku jedynie podczas niedokładnego układania wałków czy kłód na przyczepie. Zrywka nasiębierna, podczas której zrywany surowiec nie ma żadnego kontaktu z podłożem, to niepodważalna zaleta pracy forwardelem. Jest to o tyle istotne, że pozostałe dwie metody zrywki, tj. półpodwieszona i wleczona (jakiś czas



temu jeszcze praktykowana), w znacznym stopniu przyczyniały się do powstawania zabitek. Co więcej, w miejscach po przeprowadzeniu zrywki tymi sposobami pozostawały widoczne ślady, które przy dalszym niekorzystnym użytkowaniu lasu mogły się przekształcić w głębokie koleiny. A doskonale wiadomo, jak wpły-



TOMASZ DEBIEC/WYDAWNICTWO QUERCUS

wają one na poruszanie się po powierzchni leśnej – czasami staje się to zupełnie niemożliwe.

CIEŻAR BEZ NACISKU

Zarówno harwester, jak i forwarder swoje ważą. Im większy rozmiar maszyn, tym wzrasta ich masa; najczęściej mieści się w

przedziale 17–25 ton. Zadziwiające jest, że przy takim ciężarze maszyn uszkodzenia podłoża od ich nacisku praktycznie nie występują lub pojawiają się w minimalnym stopniu.

W ramach przygotowań do napisania tego artykułu udałem się na kilka powierzchni zarówno zrębowych, jak

i trzebieżowych. Ani na jednych, ani na drugich pozycjach nie dało się zauważyć widocznych uszkodzeń gleby powstałych po przejeździe harwestera czy forwardera. Jedynym śladem tych urządzeń na gruncie, który można było dostrzec, były niewielkie odciski opon. Nawet w razie wystąpienia są one jednak

znikome w porównaniu z możliwymi uszkodzeniami runa leśnego czy koleinami mogącymi powstać np. podczas stosowania innych metod pozyskania. Tak mała inwazyjność to zasługa konstrukcji opon, ich szerokości i rozmieszczenia na trzech lub (w przypadku większych harwesterów) czterech osiach. Dzięki tym cechom przy normalnych przejazdach maszyną uszkodzenia podłoża praktycznie nie występują.

Wpływ ciężaru i ładowności maszyn na powstawanie uszkodzeń wygląda nieco inaczej przy rozładunku zerwanego surowca. Jeżeli załadowany forwarder układa stos drewna, stojąc na drodze wywozowej, to można przypuszczać, że na tym jej odcinku powstaną ubytki. Czym innym jest równomierny nacisk maszyny wraz z surowcem podczas zbierania kolejnych wałków na szlaku zrywkowym, a czym innym praca forwardera stojącego przez dłuższy czas w jednym miejscu. Kolejne nabierania chwytakiem żurawia wałków czy kłód z przyczepy to przecież wektor siły działającej praktycznie pionowo na maszynę, a tym samym rzutującej na konstrukcję drogi. To wszystko wpływa na drogę bardzo negatywnie i może prowadzić do jej uszkodzenia. Jeśli dodatkowo weźmiemy pod uwagę, że liczba stosów układanych z pozycji drogi może być duża, to koszty jej naprawy okażą się naprawdę niemałe.

Musimy jeszcze rozważyć sytuację, gdy, założymy, leśniczy jedzie samochodem w określone miejsce w lesie lub wyprowadza z niego samochód z drewnem, a za zakrętem stoi forwarder układający kolejne stopy. Gdy operator maszyny zauważa auto, zjeżdża z drogi, tworząc możliwość przejazdu. Właśnie w takich, na pozór normalnych przypadkach, trzeba zwracać uwagę na szczegóły. Operator, widząc nadjeżdżającą pojeźdź, odwraca się wraz z siedzeniem, skręca kołami maszyny w miejscu i odjeżdża, miejscowo niszcząc konstrukcję drogi. Szkoda powstaje, bo maszyna stoi na drodze; dochodzi do skręcenia kołami w miejscu i niszczenia podłoża nawet przez wyrwanie powierzchniowych fragmentów frakcji drogi. Można tego uniknąć, jeżeli zastosuje się jeden prosty manewr: tam, gdzie jest to możliwe, będzie się układało stopy z pozycji powierzchni cięć. W takim miejscu nie dojdzie do sytuacji, w której forwarder będzie musiał się odsunąć, by umożliwić przejazd innym pojazdom. Nie wystąpi też jego nacisk na drogę. Takie rozwiąza-



Kora może zostać zdarta m.in. wtedy, gdy operator harwestera próbuje objąć głowicą pień drzewa wyznaczonego do ścinki i jednocześnie zahacza o pień sąsiedniego

LUKASZ SPECJAŁ

nie zapobiegnie jej niszczeniu przy rozładunku drewna.

POCZĄTKUJĄCY OPERATOR NA ZRĄB

Jednym z najważniejszych kryteriów, które determinują powstawanie uszkodzeń od maszyn, jest doświadczenie operatora. Na ten czynnik ludzki nie mamy wpływu. Oczywiście im to doświadczenie większe, tym ryzyko powstania uszkodzeń mniejsze. Warto się zastanowić, czy dla mniej doświadczonego operatora lepszym miejscem pracy nie będzie pozycja zrębowa? Na zrębzie pełnym pozyskuje się większość drzew i nawet potencjalne odarcia kory nie będą miały takiego znaczenia jak podczas wykonywania trzebieży. Podobnie będzie w tym przypadku z ewentualnymi uszkodzeniami gleby – przecież ta powierzchnia w ciągu kilku najbliższych lat i tak zostanie poddana melioracji, przygotowaniu gleby i w końcu odnowieniu. Zupełnie inaczej wygląda to przy cięciach pielęgnacyjnych, gdzie uszkodzenia mają dużo większe znaczenie – odarcie kory otwiera drogę np. dla chorób grzybowych, a w efekcie

ich działania jakoś pozyskanego surowca się pogarsza. Przy pracach trzebieżowych doświadczenie operatora, w odniesieniu do drzew, które mają zostać na powierzchni, jest bardzo istotne.

Jeszcze innym aspektem, który ma wpływ na powstawanie uszkodzeń, jest rozmiar pracującej maszyny. Wprowadzenie harwestera zrębowego na pozycję trzebieżową znacznie podnosi ryzyko powstawania uszkodzeń. To samo dotyczy wielkości forwardera. Właściwy dobór wymiarów maszyny jest sprawą tak fundamentalną, że pod żadnym pozorem nie można jej lekceważyć.

Niezależnie od rodzaju powierzchni, na której wykonywane są prace, pewien element ma spore znaczenie w minimalizowaniu możliwości powstawania uszkodzeń. Porównując technologię pozyskania maszynowego (przy użyciu harwestera i forwardera) z pozyskaniem pilarką i później zrywką półpodwieszoną ciągnikiem rolniczym, można dojść do kilku wniosków. Wspomniane na wstępie zwiększona wydajność i zdecydowanie większe bezpieczeństwo pracy przy użyciu ciężkich maszyn to osobna kwestia. Rozpatrując jednak stopień ingerencji w drzewostan, trzeba uznać, że właśnie praca maszynami może zapewnić mniejsze oddziaływanie na niego – z powodu braku kontaktu drewna z podłożem przy zrywce nasiębniernej. Bezsprzecznie nie każda pozycja cięć jest odpowiednia do pozyskania maszynowego. Brane pod uwagę są tylko te przypadki, w których charakter drzewostanu i terenu pozwalają na wybór takiej metody.

Obowiązujące zasady tworzenia szlaków operacyjnych ograniczają ryzyko powstawania odarcz z kory czy uszkodzeń gleby i zapewniają możliwość swobodnej pracy w zasadzie na całej powierzchni. Przez optymalizację rozmieszczenia szlaków przeznaczonych do zrywki surowca w największym stopniu ograniczyć można ryzyko pojawienia się uszkodzeń. Przy czym trzeba zdawać sobie sprawę, że ich całkowite wyeliminowanie jest w praktyce niemożliwe. Uszkodzenia kory czy podłoża będą się zdarzać. Naszym zadaniem jest zmniejszanie ryzyka ich powstawania. Jak pokazuje dotychczasowa praktyka, robimy to z dobrym skutkiem.

Optymalne etaty



Według PUL etat cięć w użytkowaniu rębnym to obligatoryjna wielkość pozyskania grubizny w drzewostanach rębnych. Czy ustalanie go dla nadleśnictwa na 10 lat jest optymalne? Czy określanie go w metrach sześciennych to najlepsze rozwiązanie? Może warto rozważyć alternatywny model planowania i rozliczania etatów użytków rębnych?

Z „INSTRUKCJI URZĄDZANIA LASU” I USTAWY O LASACH WYNIKA, ŻE UŻYTKI RĘBNE ROZLICZAMY ETATEM MASOWYM, a przedrębne – powierzchniowym. Praktyka pokazuje, że taki sposób planowania zadań gospodarczych na okres 10 lat jest niefunkcyjny i od lat przysparza problemów.

Prawdopodobieństwo wystąpienia w tak długim czasie nieprzewidzianych okoliczności – od aspektów przyrodniczych takich jak klęski żywiołowe, do błędnie określanych w planach urządzenia lasu wskaźników, które wpłyną na realizację etatów – jest bardzo duże. Szkody powodują m.in. zwiększanie pozyskania użytków przygodnych przedrębnych. To jedna z przyczyn ograniczania realizacji etatu masowego użytków rębnych w ramach kompensacji, oczywiście o ile mamy do czynienia z PUL sprzed 2014 r. Jeżeli skala klęski jest duża, to problem z punktu widzenia realizacji zadań gospodarczych ujętych w danym PUL-u paradoksalnie może być mniejszy. Dlatego, że zgodnie z ustawą o lasach istnieje (choć mocno obwarowana) możliwość sporządzenia aneksu do planu, który uwzględni dodatkowe masy pozyskane w wyniku klęsk żywiołowych. Takiej możliwości w zasadzie nie ma, gdy szkody są permanentne w okresie 10 lat. Etatu nie można również przekroczyć z powodu błędnie określonych w PUL-u intensywności cięć przedrębnych czy zasobności drzewostanów rębnych. Gdy zasobność

drzewostanów, w których zaplanowano zręby, została określona w planie na poziomie niższym niż faktycznie pozyskana miąższość, nadleśniczy ma związane ręce. Ustawa o lasach nie przewiduje w takiej sytuacji możliwości wnioskowania o aneks do planu. Podobnie jest w przypadku niewłaściwie określonego tzw. wskaźnika intensywności cięć pielęgnacyjnych.

Brak możliwości reagowania na tego typu sytuacje stwarza wiele problemów. Czy można coś zrobić, aby ich uniknąć?

MOŻE BY TAK INACZEJ?

Czy etat użytków rębnych w rozmiarze masowym jest nienaruszalny? Czy nie lepiej byłoby, gdyby właściwy minister zatwierdzał jako obligatoryjny etat powierzchniowy użytków rębnych z określeniem orientacyjnej miąższości, tak jak dla użytków przedrębnych? Jeżeli wykonawca PUL-u sporządza plan cięć i wskazuje konkretne pozycje do użytkowania rębego, zgodnie ze stanem drzewostanów na gruncie, które trzeba zrealizować w ciągu najbliższych 10 lat, to pozostawienie tych drzewostanów na pniu jest nieracjonalne gospodarczo. W mojej opinii pokazały to skutki nawałnicy z 2017 r. W wielu miejscach huragan spowodował deprecjację najwartościowszego drewna w drzewostanach rębnych, których pozyskanie wstrzymywano w związku z tzw. kompensacją użytków głównych.

Ogromnym zagrożeniem, związanym z deprecjacją surowca drzewnego na pniu, jest narastający od lat deficyt wody w lasach.

Skutkuje to nasilającym się problemem zmierania drzew opanowanych m.in. przez kornika ostrozębnego oraz ekspansywną jemiolę atakującą cenne jakościowo drzewostany sosnowe, które często osiągnęły lub nawet przekroczyły określony w PUL wiek rębności. Z tego względu nakładanie na użytkowanie rębne „kagańca masowego” jest przede wszystkim niegospodarne. Jeżeli maksymalny etat użytków rębnych byłby określany powierzchniowo, to spełnione zostałyby kryteria racjonalnego gospodarowania i ochrony lasów przed nadmiernym wyrębem. Zwłaszcza w odniesieniu do rębni zupełnych takie etaty byłyby optymalne, bo na takim gruncie i tak nic więcej nie można by pozyskać.

A co jeżeli masa pozyskanego drewna okaże się wyższa, niż zaplanowano to w PUL-u? Będzie to świadczyło wyłącznie o tym, że w planie zaniżono zasobność drzewostanów przeznaczonych do wyrębu. To, że grubizny pozyska się więcej, niż przewidziano w PUL-u, nie będzie oznaczało prowadzenia tzw. gospodarki rabunkowej. Wręcz przeciwnie – zrealizowanie w 100 proc. powierzchniowego etatu użytków rębnych stanie się świadectwem prowadzenia trwale zrównoważonej gospodarki leśnej.

Czy przekraczanie 10-letniego etatu cięć w użytkowaniu rębnym w świetle obecnej IUL jest możliwe? Nadleśnictwa, których PUL zatwierdzono przed 3 marca 2014 r. (przed zmianą ustawy), mogą, zgodnie z IUL, zwiększać użytkowanie rębne w ramach kompensacji. Oznacza to, że etat



LESZEK PALYS

rębny nie zawsze jest wielkością maksymalną.

Wydaje się, że już czas wprowadzić takie rozwiązania, aby podejmowanie przez nadleśniczego decyzji w zakresie realizacji etatów było prostsze i zgodne z zasadą racjonalnego gospodarowania.

PODEJŚCIE PRAGMATYCZNE

PUL należy sporządzać w taki sposób, aby gospodarkę leśną można było prowadzić nie tylko w zgodzie z aspektami przyrodniczymi, ale i racjonalnie. Zapisy w PUL-ach powinny w tym pomagać, a nie to komplikować.

Co utrudnia prawidłową realizację planów? Przede wszystkim masowe etaty oparte na orientacyjnych wskaźnikach. Szacunkowe określanie etatu miąższościowego użytków przedrębnych, często na podstawie nietrafionych wskaźników intensywności

cięć pielęgnacyjnych, skutkuje wstrzymaniem użytków rębnych. Po zmianie zapisów ustawy, które zlikwidowały pojęcie etatu użytków głównych, problem został prawie rozwiązany. Prawie, bo etat masowy nadal jest wewnętrznie ograniczany. Zmiany w ustawie były pierwszym krokiem, który dostosował zapisy PUL-i do realiów praktyki. Dzięki temu uniezależniono (teoretycznie) realizację użytków rębnych od nietrafnie określonych w PUL-ach intensywności cięć pielęgnacyjnych. Jednak zrobiono to tylko częściowo, gdyż użytkowanie rębne nadal nie zostało uniezależnione od błędnie oszacowanych w planach zasobności drzewostanów rębnych.

W przypadku etatu masowego użytków przedrębnych etat ogranicza się przez wewnętrzne regulacje DGLP, co jest niespójne z zapisami w ustawie. Zgodnie z nią nadleśniczy powinien zrealizo-

wać obligatoryjny etat powierzchniowy trzebieży w zakresie, o którym mowa w PUL-u, a mimo to zadania hodowlane są ograniczane etatem masowym. Skoro nadleśniczy ma w 100 proc. zrealizować etat powierzchniowy (zakres minimalny), to jedynym wyznacznikiem powinna być powierzchnia pielęgnowania, a nie wielkość pozyskania grubizny.

Dyskusyjny jest wpływ szacunkowego etatu masowego użytków przedrębnych na sposób wykonywania zabiegów pielęgnacyjnych. Sposób przeprowadzania trzebieży powinien wynikać wyłącznie z praktyki i doświadczenia leśniczego oraz być zgodny z „Zasadami hodowli lasu”. Intensywność cięć nie może być determinowana przez wskaźniki określone w PUL-u. Pozyskana masa jest jedynie pochodną prawidłowego zabiegu hodowlanego. Leśniczy ma wykonać trzebieżę zgodnie ze sztuką leśną,



a orientacyjną masę wskazaną w planie należy traktować wyłącznie pomocniczo. Nadleśniczy samodzielnie odpowiada za realizację PUL-u, w tym właściwe wykonanie cięć pielęgnacyjnych, i nie powinien być w tym ograniczany.

Wprowadzanie dodatkowych pozaustawowych ograniczeń, skutkujących tym, że zgodnie z zarządzeniem nr 30 DGLP z 9 maja 2014 r. przekroczenie szacowanej w PUL-u wielkości użytków przedrębnych jest dopuszczalne tylko w związku z klęskami żywiołowymi i szkodami w lasach potwierdzonymi przez właściwego kierownika ZOL-u, jest dyskusyjne. Orientacyjny etat cięć użytków przedrębnych uznano za maksymalny, mimo że ustawa tego nie wymaga. W konsekwencji w przypadku błędnie ustalonego wskaźnika intensywności cięć przedrębnych nie ma możliwości prze-

kroczenia etatu masowego użytkowania przedrębego. Jednocześnie nadleśniczy ma obowiązek wykonania etatu powierzchniowego trzebieży jako wielkości minimalnej. Wcześniej była stosowana kompensacja, czyli kosztem użytków rębnych realizowano etat powierzchniowy trzebieży. Teraz, w przypadku zaprojektowania w PUL-u zbyt niskich wskaźników intensywności cięć pielęgnacyjnych, jedynym sposobem na pełną realizację etatu powierzchniowego trzebieży jest dopasowanie intensywności cięć w trzebieżach pod wskaźniki określone w PUL-u. Nie powinno do tego dochodzić.

Mimo że w ustawie oraz w decyzjach ministerialnych zatwierdzających PUL-e dla nadleśnictw, jak i zarządzeniu DGLP, nie występuje pojęcie „etatu użytków głównych”, to w IUL nadal używa się określenia „pozyskanie drewna w ilości nie większej niż...” i podaje się sumę obligatoryjnego etatu użytków rębnych oraz orientacyjnej miąższości użytków przedrębnych. Zmiana ustawy w zakresie rozdzielenia etatów użytków rębnych i przedrębnych kompletnie nic nie zmieniła w praktyce. Czy na pewno o to nam chodziło? Czy może jednak o uwolnienie „gorsetu miąższościowego”, po to, by w pełni wykonywać zabiegi hodowlane w użytkach przedrębnych z jednoczesną całkowitą realizacją miąższościową obligatoryjnego etatu użytków rębnych? Takie postępowanie byłoby oznaką prowadzenia racjonalnej gospodarki w rozumieniu ustawy o lasach.

Widać tu brak konsekwencji. Jeżeli decydujemy się na nazywanie jakiegoś działania obligatoryjnym, to należy tego przestrzegać. *Obligatorius* (łac.) oznacza „nakładający zobowiązania prawne”. Pojęcie „obligatoryjny etat użytków rębnych” powinno więc oznaczać wielkość obowiązkową, nakazaną prawem, bezwarunkową i przymusową, a nie, jak jest to zawarte w IUL i ZHL – wielkość maksymalną. To dwa różne pojęcia. Określenie „obligatoryjny” ma sens, natomiast używanie pojęcia „maksymalny” powoduje, że nadleśniczy nie ma żadnych wytycznych dotyczących stopnia realizacji etatu rębego ustalonego w PUL-u. Ile metrów sześciennych grubizny musi pozyskać w użytkach rębnych w okresie jego obowiązywania? Odpowiedź zawiera się wyłącznie w metodyce kontroli okresowych, co jest zaskakującym rozwiązaniem.

PROSTOTA, PRAKTYCZNOŚĆ, PRZEJRZYSTOŚĆ

Zastąpienie obligatoryjnego etatu masowego użytków rębnych obligatoryjnym etatem powierzchniowym o orientacyjnej miąższości rozwiązałyby problemy prowadzenia racjonalnej gospodarki leśnej. Ułatwiłoby to nadleśniczym prawidłową realizację zadań gospodarczych zarówno w kontekście hodowlanym, jak i ekonomicznym. Określenie w PUL-ach obu etatów powierzchniowych jako obligatoryjnych wydaje się lepszym rozwiązaniem. Wielkość etatów masowych jest tylko pewnym założeniem, obciążonym większymi lub mniejszymi błędami. Dlatego też masę użytków rębnych określona na 10 lat powinno się traktować szacunkowo. Jako obowiązkowe należy ustanawiać zadania, których realizacja nie jest zdeterminowana wpływem czynników losowych (przyrodniczych) lub ludzkich (np. wskaźniki, ustalenia narad techniczno-gospodarczych, tablice zasobności itp.). Tego typu ryzyko można wyeliminować jedynie przez uznanie etatu powierzchniowego użytków rębnych jako obowiązkowego.

Przy takim sposobie projektowania zadań można by wymagać od nadleśniczych prowadzenia w pełni racjonalnej gospodarki leśnej. Każde odstępstwo od realizacji powierzchniowego etatu rębego musiałoby być uzasadnione, np. przez pożar, wyłączenia gruntów, strefy ochronne. Etat powierzchniowy oznaczałby wielkość obligatoryjną, którą trzeba zrealizować w okresie obowiązywania PUL-u. Decyzje o wykonaniu cięć rębnych poza planem skutkowałyby wstrzymaniem innej pozycji rębnej ujętej w planie, tak aby nie został przekroczony 10-letni etat powierzchniowy.

W związku z taką metodą określania etatów należałoby również zmodyfikować sposób planowania i realizacji cięć przygodnych, które powinny być wykonywane poza zatwierdzonymi etatami. Dla użytków przygodnych trzeba by też określać w PUL-ach maksymalny procentowy wskaźnik udziału cięć przygodnych rębnych i przedrębnych w odniesieniu do mas realizowanych w ramach tych użytków. Wskaźnik ten mógłby być zatwierdzany na naradach techniczno-gospodarczych, a jego przekroczenie powinno być uzasadnione i podlegać akceptacji.

ROBERT SOKOŁOWSKI
zastępca nadleśniczego, Nadl. Golub-Dobrzyń
robert.sokolowski@torun.lasy.gov.pl

Mieszkam ze szkółkarzem

W jakim miesiącu planujecie swój długi urlop? Wolicie upalny lipiec czy łagodniejszy sierpień? A może wybieracie spokojniejszy wrzesień? Ja spędzam urlop zimą. Nie mam wyjścia.

Z GŁĘBOKIEGO SNU WYRWAŁY MNIE PODEJRZANE ODGŁOSY DOCHODZĄCE Z DRUGIEGO KOŃCA DOMU. Na zegarku: 03:37. O tej godzinie to mogą być tylko włamywacze. Adrenalina podskoczyła do niebezpiecznie wysokiego poziomu. Serce zabiło zdecydowanie za mocno. Kilka razy mignęło jakieś światło. Złapałem niewielką doniczkę. Nie miałem pod ręką nic bardziej poręcznego, a nie mam w zwyczaju trzymać w sypialni siekiery czy bejsbola.

Zszedłem na dół, delikatnie stąpając po drewnianych skrzypiących schodach. Przyłgnałem do ściany niczym zawodowy antyterrorysta. Słyszę go. Idzie w moją stronę. Wziąłem ogromny zamach...

BO BĘDZIE PO SADZONKACH

– Co ty wyprawiasz z tą doniczką? Idź spać, przecież jest jeszcze noc.

Całkowicie zbity z tropu stałem bez ruchu dobrych kilka sekund.

– Co ja robię? Przecież to ty skradasz się nocą po domu jak jakiś przestępca!

– Jeden zraszaczy chyba się zapchał. Załaje mi całą taśmę sadzonek.

– Jaki znowu zraszaczy? Skąd wiesz, że coś się zapchało?

– Ciii. Nie słyszysz, jak pracuje? Robi takie: csss, csss, a powinien: cyk, cyk...

– Zaraz, zaraz, przecież jest kwiecień. Kilka dni temu padało.

– Prognozy pogody nie oglądałeś? Zapowiadali ostre przymrozki.

To mi się chyba śni. Idę się położyć. Nic tu po mnie.

Nie zdążyłem przytulić głowy do mięciutkiej, ciepłutkiej poduszki, gdy drzwi otworzyły się z ogromnym hukiem.

– Gdzie są wszystkie gazety?!

– Jakie gazety? – pytam skołowany.

– Przecież od dawna nie kupujemy żadnych gazet. I po co ci one w środku nocy? Książkę sobie poczytaj albo weź tabletkę na sen, jak masz problemy z zaśnięciem.

– Zraszacz mi pozamarzały. Muszę rozpalić ogień, bo będzie po sadzonkach.

To nie na moją głowę. Ta sytuacja przypomina kiepski sen.

NA BRZOZĘ JEDZIEMY

Budzik dzwoni jak zawsze zdecydowanie za szybko. Pora wstawać do pracy. Ale zaraz, przecież dzisiaj jest wolna sobota. No tak, to nie mój budzik. Tylko po co zadzwonił tak wcześniej? Znajomi wpadną dopiero wieczorem, a już wczoraj wszystko przygotowaliśmy.

– Po co tak wcześniej wstajesz? – pytam. – Seba z Moniką będą dopiero o 18.

– Jaki Seba? Przecież pryskają na owada. Specjalnie umówiłam ZUL-a na sobotę, żeby nikt nie kręcił się po szkółce. Nie ma mowy, żeby ktoś nas dzisiaj odwiedził. Zresztą my też zaraz się zbieramy na małą wycieczkę.

– Dobre i to. Przynajmniej jakaś odmiana. Pojedziemy do parku, nad rzekę, czy planujesz jakąś większą wyprawę? Może nad morze?

– Chyba oszalałeś. Na brzozę jedziemy.

– Na brzozę? To jakaś restauracja?

– Jedziemy sprawdzić, jak obrodziła brzoza. Muszę gdzieś przecież zebrać nasiona.

Dzień jak co dzień...

* * *

Uwielbiam poranki wczesną wiosną, gdy przyroda budzi się do życia po długiej zimie. Las pachnie wtedy jakos tak inaczej. Siadam sobie na tarasie. Przebijające

się pomiędzy drzewami promienie słońca muskają moją twarz. W takich okolicznościach przyrody kawa smakuje w niepowtarzalny sposób. Nagle za moimi plecami ryczy ogromny ciągnik, za którym podążają dwie ogromne przyczepy załadowane sadzonkami. No cóż... odnowienia.

Uwielbiam śpiew ptaków. Na szkółce leśnej jest ich mnóstwo. Każdy z nich pragnie zademonstrować swoją pieśń... Ptaśni koncert brutalnie przerywa huk klaksonu. Przed bramą stoi kolejny „potwór”, oczekując na swoją partię sadzonek. Gdzieś w oddali słychać krzyki: „Daj mi jeszcze z tysiąc tego modrzewia, po resztę przyjadę kolejnym kursem!”

Chyba jednak poczytam sobie książkę w domu.

PRZEBARWIAJĄ MI SIĘ SIEWKI

Dzisiaj wracam z pracy wyjątkowo późno. Padam z nóg, ale przecież obiecałem sobie, że ten dzień będzie wyjątkowy. Trzeba się szybko ogarnąć, żeby nie stracić końcówki wieczoru. Światło w kancelarii szkółki leśnej wzbudza we mnie lekki niepokój. Na pewno zapomniała zgasić...

– Ty jeszcze w pracy? – pytam. – Przecież jest już 18.

– Wyплаты robię. Wcześniej nie było szans. Muszę mieć bezwzględny spokój. Wiesz przecież, ile to roboty.

Jak to możliwe, że w „lesie” wypłata zajmuje co najwyżej kilka godzin, a na szkółce nawet kilka dni? Taka szkółka ma zaledwie kilka, w porywach kilkanaście hektarów. To niewiele w porównaniu z ponad tysiącem w przeciętnym leśnictwie. Nie ma tych wszystkich sortymentów, które trzeba odebrać w trakcie prac związanych z pozyskaniem drewna. Są za to setki innych



RYŚ: LUKASZ WIERZBICKI

czynności, które należy wykonać w danym miesiącu, żeby w lesie można było posadzić ładne, zdrowe sadzonki.

Jakiś czas później siedzę przed telewizorem.

– Zobacz, znowu mówią o pożarach na południu Europy. Przerażający kataklizm. Dobrze, że nasi tam pojechali. Na strażaków zawsze można liczyć. Chodź szybko, bo zaraz się skończy. Gdzie jesteś?

Po kilkunastu minutach poszukiwań zauważam na szóstej kwaterze klęczącą postać. Jakim cudem tak szybko tu przyszła?

– Zobacz, jak mi się przebarwiają te siewki. Coś niedobrego się z nimi dzieje.

– Co tu się przebarwia? Ja tam nic nie widzę. Przecież te listki mają ze 3 mm.

– Jak możesz tego nie widzieć? To na pewno jakaś rdza. Teraz muszę obejrzeć wszystkie sadzonki. Mam nadzieję, że z innymi jest wszystko dobrze. Ledwo co poradziliśmy sobie z mączniakiem.

– Po co chcesz oglądać każdą sadzonkę? Przecież wczoraj wszystkie dokładnie sprawdziłaś.

– Wczoraj to było wczoraj. Dzisiaj może być już zupełnie inaczej. Tu sytuacja zmienia się z godziny na godzinę.

PRZEPRASZAM, ŻE PRZESZKADZAM

Wreszcie nadeszła długo wyczekiwana niedziela. Jedyny dzień tygodnia, kiedy można się porządnie wyspać. Telefon wyciszony, wszystkie budziki wyłączone i pochowane. Nawet pies zdaje sobie sprawę z tego, że w złym tonie byłoby zaszczeakać przed 10.

Domofon ryczy z całą siłą. Niemal widzę, jak od tego dźwięku wibrują okienne szyby. To niemożliwe, żeby ktoś nie spał o 6.00 w niedzielę. I zupełnie nieprawdopodobne, żeby komuś udało się dotrzeć do naszego domofonu tak wcześnie. Przecież mieszkamy w środku lasu. Przewracam się na drugi bok i przykrywam głowę poduszką. Ktoś jednak nie daje za wygraną. Nie ma wyjścia. Trzeba zobaczyć, o co chodzi. Może stało się coś złego. Może ktoś potrzebuje pomocy. Tym razem się poświęcę. Pracowała ciężko cały

tydzień, niech sobie odpocznie chociaż w niedzielę. Całe szczęście, że do bramy jest ładnych kilkadziesiąt metrów. Dzięki temu udaje mi się otworzyć powieki do poziomu umożliwiającego identyfikację rozmówcy.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry. Przepraszam, że przeszkadzam. Mam nadzieję, że nie obudziłem. (Ależ nie, gdzie tam...) Kupiłem u państwa w zeszłym roku dziesięć ładnych dębów. Proszę sobie wyobrazić, że cztery chyba się nie przyjęły, i podejrzewam, że uschły. Co mam zrobić w takiej sytuacji? Czy da się je jakoś jeszcze uratować?

Jak to dobrze, że w lesie jest tyle zieleni. Podobno ten kolor uspokaja.

* * *

Mam nadzieję, że zima będzie w tym roku bardzo śnieżna. Nie dlatego, że jestem amatorem sportów zimowych. Liczę na to, że biały puch zakryje dokładnie wszystkie sadzonki. Dopiero wtedy będziemy mogli spokojnie spędzić urlop.

Lupuszek



Słynne cisy w tarapatach

Nadal nie można oglądać uwielbianych przez Leona Wyczółkowskiego cisów z najstarszego w Polsce rezerwatu. Miejscowi leśnicy dokładają starań, by ochronić i stare drzewa, i turystów.

R

EZERWAT CISY STAROPOLSKIE IM. LEONA WYCZÓŁKOWSKIEGO

WWIERZCHLESIE to najstarszy rezerwat przyrody w Polsce i jeden z najstarszych w Europie. Przez wiele lat był niedostępny dla zwiedzających. Zmieniło się to dopiero w latach 90. ub.w. – z inicjatywy inżyniera nadzoru Jana Żmudzkiego, który opiekował się Wierzchlasem z ramienia Nadleśnictwa Zamrzenica (RDLP Toruń). Niepowtarzalny, wręcz mistyczny klimat tzw. świętego gaju zaczął przyciągać tysiące odwiedzających. Turystów nie była w stanie zniechęcić nawet niewyobrażalna liczba komarów, które upodobały sobie to miejsce.

Cisy szybko stały się jedną z głównych atrakcji turystycznych Borów Tucholskich. Nie tylko przez wzgląd na wyjątkowy klimat i niezwykle malownicze położenie rezerwatu w sąsiedztwie jeziora Mukrz, ale także z powodu twórczości Leona Wyczółkowskiego. To właśnie on nazywał rezerwat „świętym gajem”, a jego prace – tworzone w Wierzchlesie – podziwiano i w Polsce, i na wystawach zagranicznych. Za sprawą Wyczółkowskiego o tutejszych cisach usłyszał cały świat.

UWAGA, ZAGROŻENIE!

W 2019 r. rezerwat odwiedzili edukatorzy leśni z nadleśnictw wchodzących w skład RDLP w Toruniu oraz osoby zajmujące się udostępnianiem lasu, a także kilku pracowników regionalnej dyrekcji. W trakcie spaceru po rezerwacie zaniepokoił ich stan sanitarny drzewostanu w sąsiedztwie ścieżki dla zwiedzających. Przedmiotem zmartwień nie był stan zdrowotny drzew – to przecież stare okazy tworzą niezwykle klimat rezerwatu przyrody – ale bezpieczeństwo turystów. Podjęto decyzję o czasowym zamknięciu rezerwatu dla zwiedzających. Trzeba było sprawdzić, jaka jest skala zagrożenia i jakie prace należy wykonać, żeby ponownie go udostępnić.

Cis pospolity (*Taxus baccata*), który jest głównym przedmiotem ochrony w rezerwacie, to niejedyna jego wizytówka. Są nią też kilkusetletnie sosny, w większości martwe. Z każdym rokiem rozpad tych ogromnych drzew postępuje. Stanowi to zagrożenie dla kilku tysięcy turystów, w tym dzieci, przybywających każdego roku do rezerwatu.

DELIKATNE SIEWKI

Na terenie rezerwatu obserwuje się drastyczny spadek liczebności cisa pospolitego. Według danych z 1910 r. występowały tu 5533 osobniki, w trakcie ostatniej inwentaryzacji z 2010 r. stwierdzono ich 2823. W ciągu zaledwie stu lat w Wierzchlesie zniknęła prawie połowa populacji cisa pospolitego. Co jest tego powodem?

Naukowcy wskazują kilka przyczyn. Tak intensywna śmiertelność dorosłych osobników może być spowodowana dużym zaciemnieniem niższych warstw rezerwatu, wahaniami wód gruntowych, zbyt niską wilgotnością powietrza (Tobolski 2009), dużą presją zwierzyny i wieloma innymi czynnikami. Najbardziej niepokoją brak młodego pokolenia oraz zamieranie siewek w pierwszych latach ich życia. Zasadnicze znaczenie dla ich przeżywalności mają temperatura oraz warunki świetlne. Do takich wniosków doszli zarówno naukowcy (Iszkuło, Boratyński 2009), jak i leśnicy biorący udział w „Regionalnym programie ochrony i restytucji cisa pospolitego na obszarze RDLP w Toruniu w latach 2007–2013”.

Jednym z etapów programu ochrony i restytucji cisa pospolitego było pozyskanie siewek na terenie rezerwatu w Wierzchlesie oraz ich transport na szkółkę leśną w Nadleśnictwie Żołędowo. Siewki wraz z bryłką gleby trafiły do specjalnie przygotowanych pojemników z substratem glebowym. Młode cisy spędziły jeden okres wegetacyjny w namiocie foliowym. W kontrolowanych warunkach przeżywalność siewek była bliska 100 proc.

Dochodziło do tego, że przelegujące w rezerwacie nasiona na skutek optymalnych warunków, jakie panowały w namiocie, kiełkowały, a w pojemniku, w którym była umieszczona jedna siewka, pojawiała się kilka, a nawet kilkanaście nowych! To może być kluczowa informacja przy planowaniu przyszłych zadań ochronnych w rezerwacie. Przy odpowiednich temperaturze i świetle siewki rozwijają się prawidłowo. Takich warunków trudno jednak szukać w mocno zaciemnionym Wierzchlesie.

WIĘCEJ ŚWIATŁA!

Kwestia poprawy warunków świetlnych wygląda bardziej obiecująco. Nadmierne zaciemnienie dna rezerwatu wynika z występowania w nim dużej liczby drzew liściastych. Mimo że cis jest jednym z najbardziej cienioznośnych gatunków w Polsce, to do prawidłowego wzrostu ilość docierającego światła powinna mieścić się w zakresie 2–7 proc. (Iszkuło, Boratyński 2006). Aby poprawić warunki wzrostu młodych siewek i zapewnić szansę pojawienia się młodego pokolenia cisów, jednym z zadań obowiązującego od 2011 r. planu ochrony rezerwatu było „stopniowe, kontrolowane obrączkowanie pojedynczych drzew liściastych nadmiernie ocieniających korony cisów oraz dno lasu, w którym powinny wschodzić i rozwijać się siewki tego gatunku”. Obrączkowanie miało doprowadzić do stopniowego zamierania gatunków liściastych w miejscach, w których występuje zbyt duże ocienienie. Gwałtowna zmiana warunków świetlnych w rezerwacie mogłaby

Wierzchlas w pigułce

W Rezerwacie Cisy Staropolskie im. Leona Wyczółkowskiego w Wierzchlesie występuje największe naturalne skupisko cisa pospolitego w Polsce. Powierzchnia rezerwatu wynosi obecnie 113,61 ha, z czego 41,9 ha zajmuje jezioro Mukrz, a cis pospolity występuje na 15,88 ha. Za datę utworzenia rezerwatu przyjmuje się rok 1827, z którego pochodzi notatka dotycząca „surowej ochrony” uroczyska „Ziesbusch” w nadleśnictwie Wierzchlas odnaleziona przez niemieckiego przyrodnika Hugo Conwentza. Ogromne zasługi dla ochrony tego miejsca miał nadleśniczy Hermann Bock (1802–1873), którego grób znajduje się na terenie rezerwatu. To on stworzył tu rodzaj parku z siecią ścieżek spacerowych.

W 1920 r. władze polskie zmieniły status ochrony rezerwatu z częściowej na ścisłą. Leon Wyczółkowski zachwyił się cisami z Wierzchlasu wkrótce potem – odwiedził je po raz pierwszy w 1926 r. Na terenie rezerwatu stworzył ponad sto dzieł, których głównym tematem uczynił oczywiście te drzewa.

W 1956 r. Wierzchlas został prawnie objęty ochroną rezerwatową i otrzymał imię Leona Wyczółkowskiego. Ochroną ścisłą objęty jest obszar o powierzchni 14,5 ha, pozostała część objęta jest ochroną czynną.

spowodować zamieranie dorosłych osobników. Cis bardzo nie lubi nagłych zmian warunków świetlnych. Skutkiem obrączkowania drzew jest też jednak to, że teraz już nie tylko ogromne, rozpadające się sosny stanowią zagrożenie dla odwiedzających rezerwat. Zaobráczkowane drzewa zamierają i zaczynają się przewracać. Taki stan rzeczy jest pożądany w kontekście realizacji zadań ochronnych, ale na pewno nie z punktu widzenia spacerującego tamteży turysty.

OCHRONIĆ TURYSTÓW, ZACHOWAĆ CISY

Leśnicy z Nadleśnictwa Zamrzenica do sprawy bezpieczeństwa turystów, których w rezerwacie bywało rocznie kilka tysięcy, podeszli bardzo poważnie. Jeszcze w 2019 r. odbyło się spotkanie, w którym wzięli udział dyrektor i przedstawiciele RDOŚ w Bydgoszczy, dyrektor RDLP w Toruniu wraz ze specjalistami z zakresu ochrony przyrody i ochrony lasu, a także pracownicy nadleśnictwa. Dyskutowano na temat ewentualnego udostępnienia rezerwatu oraz prac, jakie należy wykonać, aby mógł on zostać ponownie otwarty. Pomysłów było wiele. Niestety wszystkie wymagały dużej ingerencji w strukturę rezerwatu, a teren jest zbyt cenny, aby prowadzić w nim zakrojone na szeroką skalę działania, których efektem byłyby usunięcie nawet kilku tysięcy drzew. Bez wątpienia poprawiłyby to bezpieczeństwo odwiedzających, ale mogłyby doprowadzić do tego, że rezerwat straciłby cały swój urok i klimat. Leon Wyczółkowski nie wybaczyłby nam tego! Tak mocna ingerencja

wpłynęłyby negatywnie także na same cisy, a przecież na ich ochronie zależy wszystkim najbardziej.

Decyzja mogła być tylko jedna: w programie ochrony rezerwatu znalazł się zapis o zamknięciu Wierchlasu dla zwiedzających. Sprawa bezpieczeństwa turystów została rozwiązana.

TRZEBA DZIAŁAĆ

Pozostała jeszcze kwestia ochrony samego cisa. W rezerwacie nadal przewracają się drzewa, i to nie tylko z przyczyn naturalnych, bo trzeba pamiętać o tych

że brak jakichkolwiek działań może doprowadzić do uszkodzenia, a ostatecznie do zamierania kolejnych cisów.

Przed wejściem do rezerwatu arborystów z piłami dyrektor postanowił jeszcze zasięgnąć opinii Regionalnej Rady Ochrony Przyrody. Już podczas pierwszego spotkania wyraziła ona swoje zaniepokojenie skutkami, jakie może spowodować jednorazowe usunięcie kilkuset drzew. Wojewódzki konserwator przyrody zapewnił, że prace mają być podzielone na kilka etapów i nie ma mowy o wykonaniu tak radykalnych

Rada ochrony przyrody zaleca całkowite wyłączenie rezerwatu z ruchu turystycznego do 2030 r., gdy przestanie obowiązywać aktualny program ochrony

zaobráczkowanych. W obu przypadkach drzewa upadają w sposób niekontrolowany. Często prowadzi to do uszkodzeń cennych okazów. A przecież zabieg obrączkowania miał dostarczyć cisom więcej światła, o ich uszkodzaniu nie było mowy.

Dyrektor RDOŚ w Bydgoszczy zaproponował przeprowadzenie szczegółowej analizy arborystycznej. W jej wyniku wytypowano 331 drzew do wycięcia oraz 135 do wykonania zabiegów pielęgnacyjnych. Opierając się na wynikach analizy, dyrektor stwierdził,

działania w ciągu jednego roku. Jego zdaniem mogłyby to negatywnie wpłynąć na zdrowotność cisa. Te zapewnienia nie rozwiały wszystkich wątpliwości rady. Konieczna była wizja terenowa oraz ocena zasadności wykonania zabiegu dla każdego drzewa indywidualnie. Ostatecznie w opinii rady znalazł się zapis: „Zespół roboczy potwierdza pilną potrzebę wykonania działań ochronnych na terenie rezerwatu przyrody »Cisy Staropolskie im. Leona Wyczółkowskiego« w Wierchlesie polegających na selektywnym wycięciu martwych drzew i o zachwianej statyce zidentyfikowanych w »Ekspertyzie dendrologicznej« wykonanej w 2020 r. na zlecenie Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Bydgoszczy”.

Po przeprowadzeniu pierwszego etapu prac zespół naukowców zbada ich wpływ na sytuację w rezerwacie. Jeżeli zamierzony cel nie zostanie osiągnięty, dalsze działania mogą zostać przerwane. Rada ochrony przyrody zaleca całkowite wyłączenie rezerwatu z ruchu turystycznego przynajmniej do 2030 r., gdy przestanie obowiązywać aktualny program ochrony rezerwatu.



SEBASTIAN NOWAK
NADLEŚNICZY
NADLEŚNICTWA
ZAMRZENICA

Zamykamy z bólem serca

Jako gospodarze tego terenu czujemy się rozdarci, zamykając bramy rezerwatu. Przecież to właśnie z inicjatywy pracownika nadleśnictwa teren ten mogli podziwiać turyści z kraju i zagranicy. Zdajemy sobie sprawę, że rezerwat cisów to jedna z popularniejszych atrakcji przyrodniczych, kulturowych i historycznych w Borach Tucholskich. Bardzo nam zależy na bezpieczeństwie turystów, ale przede wszystkim – na zachowaniu wyjątkowego charakteru tego miejsca.

Gdy tylko będzie to możliwe, rezerwat zostanie ponownie otwarty. Zanim to nastąpi, zapraszamy na wirtualny spacer po rezerwacie za pośrednictwem strony internetowej Nadleśnictwa Zamrzenica: www.zamrzenica.torun.lasy.gov.pl/wirtualny-spacer-mapa-rezerwatu. Z inicjatywy dyrektora RDOŚ powstał też multimedialny system udostępniania rezerwatu. Jedną z jego funkcji to możliwość wirtualnego spaceru, który jest dostępny pod adresem: www.cisystaropolskie.pl.

MICHAŁ WOJCIESZKIEWICZ
inżynier nadzoru w Nadl. Zamrzenica
michal.wojcieszkiewicz@torun.lasy.gov.pl

Kokpit hodowcy lasu

Kokpity, których do niedawna używali głównie nadleśniczowie, zmieniły nazwę na Kokpity Nadleśnictwa. Teraz mogą być pomocne już nie tylko dla kadry kierowniczej, lecz także dla pracowników działów technicznych i inżynierów nadzoru.

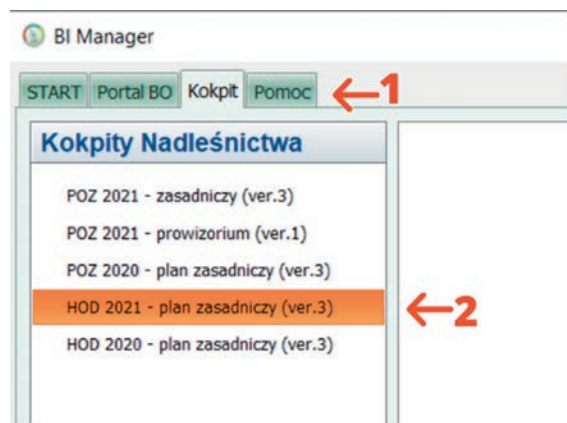
Wszyscy zapewne słyszeli o kokpitach związanych z pozyskaniem drewna. W wielu nadleśnictwach to jeden z pierwszych programów, które są otwierane przy porannej kawie. Kolor zegarów na kokpicie potrafi poprawić lub popsuć humor na resztę dnia.

Mniej znanym kokpitem jest ten dotyczący hodowli lasu. Osoby zainteresowane zaawansowaniem prac z tej dziedziny powinny koniecznie do niego zajrzeć, bo wygląd i estetyka przedstawionych tam danych są zdecydowanie przyjemniejsze dla oka niż suche rzędy informacji z raportów SILPWeb.

KROK 1

Do Business Object najlepiej zalogować się za pomocą przeznaczonej do tego aplikacji BI Manager. Jeżeli jeszcze jej nie masz, zainstaluj ją administrator SILP. Przy okazji warto sprawdzić, czy jest aktualna, bo problemy z logowaniem często wynikają z przestarzałej wersji programu.

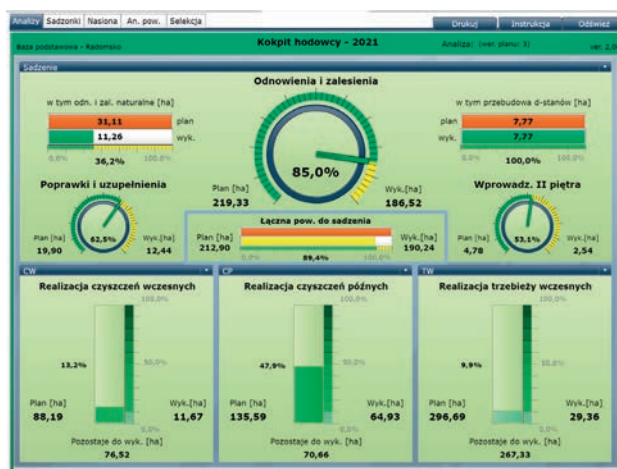
Po zalogowaniu się do programu przejdź do karty Kokpity (1) i wybierz HOD 2021 – plan zasadniczy (2).



Kiedy uruchomisz kokpit, automatycznie pobierze on dane z SILP-u. Zawsze będziesz mógł je odświeżyć. Jeśli w swojej lokalnej bazie wprowadzisz jakąś zmianę, od razu po odświeżeniu zobaczysz ją w kokpicie.

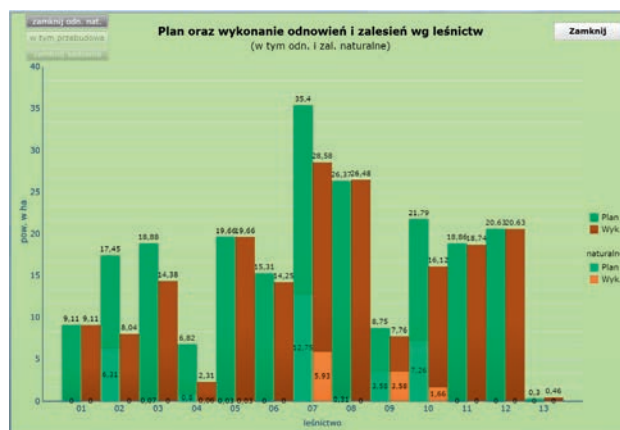
KROK 2

Po załadowaniu aplikacji (wskazana jest cierpliwość, bo czasem trwa to dłużej) otrzymasz syntetyczną informację na temat głównych zagadnień z hodowli lasu – od zaawansowania wykonania planu odnowień przez zabiegi pielęgnacyjne. Znajdziesz tu takie dane jak: analiza odnowień i zalesień wraz z realizacją CW, CP i TW; ilość sadzonek w magazynach wraz z ich obiegiem pomiędzy nimi; plan oraz wykonanie zbioru nasion i szyszek, a także informację o wielkości zapasów magazynowych; zestawienie oraz realizację powierzchniowego planu hodowli.



KROK 3

Po kliknięciu w dany wykres lub zegar zostaniesz przeniesiony do bardziej szczegółowych danych, uszeregowanych np. według leśnictw. Używając przycisku Zamknij, cofniesz się do ekranu głównego.



Każdy raport w dowolnym momencie można odświeżyć i wydrukować za pomocą przycisków w prawym górnym rogu ekranu.

IZA RANDAK
izabela.randak@lodz.lasy.gov.pl

Nadleśnictwo Radomsko,
administrator SILP,
korespondent terenowy „Głosu Lasu”





Śmierć korzeni

Korzenie drobne są najbardziej aktywnym fizjologicznie komponentem systemu korzeniowego. Wydaje się, że w naszej strefie klimatycznej wiosną ich produkcja powinna się zwiększać, a jesienią powinny intensywnie zamierać. Jak przebiega ten proces?

KOŃCOWY ETAP ONTOGENEZY, CZYLI STARZENIE, W PRZYPADKU LIŚCI JEST CHYBA NAJBARDZIEJ ROZPOZNAWALNĄ oznaką nadchodzącej jesieni. Oczywiście niewidoczne dla naszych oczu korzenie także się starzeją i zamierają. Proces ten w dużej mierze dotyczy jednak jedynie drobnych korzeni chłonnych, zaś samo zamieranie korzeni, w równym stopniu jak powstawanie różnych ich typów, jest

uważane za wynik zmienności w obrębie systemu korzeniowego.

Wiosną, kiedy rośliny muszą sprostać dużym wymaganiom związanym z produkcją liści, często jeszcze przed ich pojawieniem się następuje intensywna produkcja korzeni chłonnych. Wraz z mniejszym zapotrzebowaniem roślin na związki mineralne późną jesienią i ich przygotowywaniem się do zrzucenia liści następuje redukcja poziomu produkcji korzeni drobnych i ich stop-

niowe zamieranie. U gatunków drzew liściastych tuż przed zimą znika główny powód istnienia dużej ilości drogich w utrzymaniu korzeni chłonnych. Jednak u wielu drzew produkcja korzeni cechuje się zmienną amplitudą, a sama wiosenna korelacja wytwarzania korzeni i formowania liści jest wyraźniejsza w przypadku drzew liściastych niż iglastych. Zatem ta rytmika narodzin i śmierci liści oraz korzeni niekoniecznie musi być zsynchronizowana.

JAK DŁUGO ŻYJĄ?

Zagadka starzenia i zamierania korzeni już od wielu lat budzi duże zainteresowanie naukowców. Dotychczasowe badania wskazują, że na długość życia korzeni drzew leśnych może wpływać przede wszystkim wiele czynników środowiskowych, ale również struktura samego korzenia, jego umiejscowienie w systemie korzeniowym, obecność mikoryz, głębokość, na jakiej rośnie, potencjał wzrostu całej rośliny czy dostęp do składników mineralnych.

Dla przykładu topola osikowa (*Populus tremuloides*) jest północnoamerykańskim gatunkiem cechującym się najkrótszym czasem życia korzeni (średnio 153 dni). Na drugim krańcu skali znajdują się grube korzenie tulipanowca amerykańskiego (*Liriodendron tulipifera*) lub klonu cukrowego (*Acer saccharum*) oraz drobne korzenie dębu białego (*Quercus alba*), które żyją ponaddwukrotnie dłużej. Rodzime gatunki drzew również odznaczają się dużą zmiennością czasu życia korzeni drobnych. Wynosi on 30 miesięcy lub ok. 19 miesięcy w przypadku klonu jaworu (*Acer pseudoplatanus*) oraz klonu zwyczajnego (*Acer platanoides*), ponieważ na ich cienkich korzeniach występuje szeroka warstwa egzodermy. Tymczasem korzenie „trwałego” buka zwyczajnego (*Fagus sylvatica*) utrzymywane są niewiele ponad pół roku.

W przypadku gatunków drzew o szerokim zasięgu występowania, długość życia korzeni jest w dużej mierze pokłosiem warunków klimatycznych ich wzrostu. Chłodne i ubogie w składniki pokarmowe środowisko strefy lasów borealnych dwukrotnie wydłuża czas życia korzeni w porównaniu z klimatem umiarkowanym. Niezależnie jednak, czy długość ich życia wynosi rok, dwa lata czy pięć lat, korzenie drobne zamierają bądź na skutek aktywności mezofauny glebowej lub mikrobiomu, bądź w efekcie samoistnego starzenia. Jest to proces wysoce zorganizowany i odgrywający istotną rolę w utrzymaniu harmonii – zrównoważonego poziomu składników mineralnych rośliny i ekosystemu leśnego.

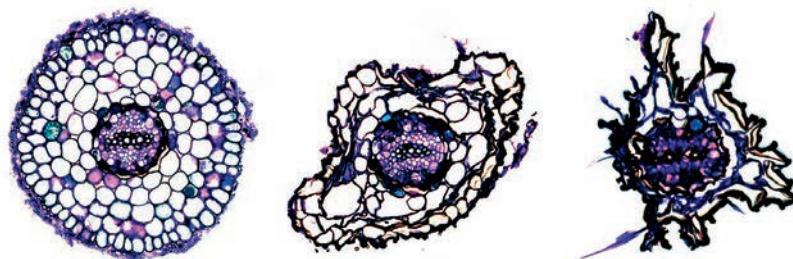
W PRZYRODZIE NIC NIE GINIE

Wyjaśnienia wymaga nie tylko sam proces zamierania korzeni, zarówno na poziomie indukujących czynników i mechanizmów jego przebiegu, jak i resorpcji składników pokarmowych z zamierających korzeni drobnych, ale przede wszystkim jego

skutki dla biogeochemicznych i ekologicznych procesów zachodzących w ekosystemach leśnych.

Poznanie przebiegu zamierania w obrębie zróżnicowanych grup korzeni drobnych jest kluczowe dla zrozumienia funkcjonowania drzew i całych ekosystemów leśnych. W strefie korzeni drobnych roślin drzewiastych można wyróżnić wspomniane już krótkie korzenie chłonne, których rola sprowadza się do pobierania wody i składników mineralnych, oraz cechujące się występowaniem drewna wtórnego korzenie transportowe. To one stanowią swoisty szkielet systemu korzeniowego zapewniający dostarczenie pobranych składników do nadziemnych części roślin. Wynikająca ze struktury korzeni transportowych ich wysoka wytrzymałość tworzy z nich naturalny magazyn składników pokarmowych odzyskanych z zamierających wraz z końcem sezonu wegetacyjnego korzeni chłonnych. Ponadto wielkość biomasy korzeni chłonnych w ekosystemach

ci komórki (PCD, ang. *programmed cell death*), czyli jej zdolności do zaplanowanej samobójczej śmierci. Prowadzi to do eliminacji komórek zbędnych czy uszkodzonych. We wszystkich starzejących się organach roślin można zaobserwować podobne symptomy, do których zalicza się m.in.: zmiany barwy starzejących się organów i kształtu komórek, segregację fragmentów komórki przeznaczonych do degradacji oraz uwolnienie zgromadzonych enzymów hydrolitycznych powodujących strawienie pozostałych składników komórki. Ten ostatni proces, mający na celu swoiste wyczyszczenie ze zdegradowanych komórek, może zachodzić *post mortem* (czyli już po śmierci komórki). Jest to ciąg zdarzeń przebiegający relatywnie długo. Wydłużenie PCD podczas starzenia stanowi konsekwencję procesu remobilizacji, podczas którego ze starzejących się tkanek zostają wycofane cenne dla rośliny pierwiastki. Badania Marcina Zadzornego i in. oraz Natalii Wojciechow-



Anatomia korzeni chłonnych. Zdjęcie po lewej przedstawia korzenie w trakcie ich wzrostu bez symptomów starzenia; pozostałe dwa zdjęcia obrazują zmiany w anatomii korzeni spowodowane postępującym starzeniem tego organu, wyraźnie widoczne zmiany kształtu i degradacji niektórych komórek

leśnych dorównuje biomase liści lub nawet ją przewyższa. Długofalową konsekwencją starzenia się i zamierania drobnych korzeni jest więc uwolnienie do środowiska części zgromadzonych w nich związków węgla. Odpowiada to za prawie połowę depozycji tego pierwiastka do gleby i stanowi niemal 10 proc. jego heterotroficznej emisji, co wpływa na zawartość węgla w glebie oraz jego obieg w przyrodzie.

ZAMIERANIE KROK PO KROKU

W jaki sposób obumiera część tej niewidocznej połowy drzew? Starzenie korzeni oraz ich zamieranie, pomimo destrukcyjnego charakteru, to procesy wysoce regulowane, przebiegające zgodnie ze ściśle określoną i uporządkowaną sekwencją zdarzeń. Co więcej, podobnie jak w przypadku starzenia liści czy płatków kwiatów, proces ten jest uznawany za kolejny przykład programowanej śmier-

skiej i in. (*Tree Physiology*, 2015, 2020) potwierdzili, że również podczas procesu starzenia korzeni chłonnych następuje remobilizacja azotu do korzeni transportowych, które pełnią funkcje strukturalne, transportują wodę i składniki odżywcze do organów nadziemnych, wspomagają wzrost liści i przeprowadzanie fotosyntezy. Analogiczne mechanizmy są odnotowywane w przypadku starzenia sezonowego liści. Zakumulowane w nich węgiel i azot zostają przetransportowane pod koniec sezonu wegetacyjnego z liści do innych części rośliny, np. nasion.

dr hab. Marcin Zadzorny,
prof. IDPAN
Instytut Dendrologii PAN
dr hab. Agnieszka
Bagniewska-Zadzorna,
prof. UAM
Zakład Botaniki Ogólnej, Wydział Biologii
UAM w Poznaniu

Przedmioty z duszą

Jerzy Kurzawa, wieloletni leśniczy z Nadleśnictwa Tuszyma, od kilku dekad łączy pasje do historii i lasu. Efektem są zbiory, których nie powstydziliby się prawdziwe muzeum.

CHOĆ W ZBIORACH LEŚNICZEGO ZNAJDUJĄ SIĘ TEŻ MILITARIA CZY SPRZĘT WYKORZYSTYWANY DAWNIEJ w gospodarstwach domowych, to trzon kolekcji stanowią przedmioty związane z leśnictwem.

WYPATRZONA W SZAFIE

Pierwszym ciekawym znaleziskiem Jerzego Kurzawy była przedwojenna odznaka pracownika leśnego zatrudnionego w dobrach hr. Reja. Jak leśniczy ją zdobył? Dzięki osobliwemu spłotowi wydarzeń i ludzkiej życzliwości.

– To było 42 lata temu. Odbywałem wówczas staż. Około 5 rano wszedłem do jednego z domów. Gospodarz akurat się golił i poprosił, żebym usiadł. Miednica była umieszczona w specjalnym stoliku, a lustro wisiało na drzwiach otwartej szafy. Zauważyłem, że znajdowała się w niej duża miedziana odznaka z orłem w koronie. Gdy zapytałem, co to jest, gospodarz wziął kombinerki, wyciągnął dwa gwoździe, którymi była przybita, i wręczył mi ją, mówiąc: „Proszę, widzę, że jako leśnik jest pan tym zainteresowany. Przynajmniej ktoś wspomni mojego ojca”. Okazało się, że jego rodzic był jednym z gajowych w Przeclawiu u hr. Reja – opowiada leśniczy.

Rodzina Rejów posiadała lasy, które pokrywały mniej więcej połowę dzisiejszego Nadleśnictwa Tuszyma. Do zarządzania nimi hrabia zatrudniał przed wojną 14 gajowych, którzy nosili specjalne odznaki. – Gdybym jej nie zauważył, nie zapytał, odznaka mogłaby trafić nawet na złom. Ludzie wyrzucają takie rzeczy... – zamyśla się leśniczy. Kolekcja odznak przedwojennych pracowników leśnych, którą posiada, prezentuje się jednak znacznie bogaciej. Liczy kilkanaście egzemplarzy i z pewnością jest wyjątkowa w skali kraju.

Tamtego dnia pan Jerzy dostał jeszcze od gospodarza niemiecki hełm. Od razu zaświtało mu pytanie, jaką drogę przebył ten przedmiot, zanim trafił do sąsiada gospodarza z Białego Boru. Okazało się, że znalazł on go w okolicy Blizny tuż po wycofaniu się Niemców. Przez kilka dekad hełm służył gospodarzowi do nabierania zboża. Jeszcze długie lata po wojnie, kie-





Najciekawszym kordelasem w zbiorach Jerzego Kurzawy jest ten wykonany ze złamanej szabli pochodzącej prawdopodobnie z początku XIX w.

dy w każdym wiejskim domu na Podkarpaciu funkcjonowało małe gospodarstwo rolne, tych bitewnych pamiątek używano jako wygodnych miarek do owsa czy pszenicy.

ŚLADAMI POWSTAŃCÓW

Jerzy Kurzawa po stażu trafił do Przylęku, gdzie został leśniczym. Pracuje tu do dziś. Z najbliższą okolicą jego leśnictwa wiąże się wiele ciekawych historii. Część z nich sięga czasów powstania styczniowego. Przylęk, specyficznie położony na mapie rozbiorowej Polski, znajdował się w zaborze austriackim, ale po drugiej stronie Wisły był już zabór rosyjski. Austriacy patrzyli na poczynania powstańców pobłażliwiej niż Rosjanie, a okoliczne rozległe lasy dawały dodatkowe schronienie buntownikom, dlatego – jak tłumaczy leśniczy – często przebywały tu oddziały

powstańcze. Jeśli wierzyć ustnym przekazom, w lasach wokół leśnictwa Przylęk znajdowały się magazyny, które dopiero czekają na odkrycie. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę z upływającego czasu. Od tego zrywu niepodległościowego minęło prawie półtora wieku i z roku na rok maleją szanse na odnalezienie jakichkolwiek artefaktów z tamtego okresu.

Jedna ze znanych lokalnych historii związanych z powstańcami styczniowymi znalazła potwierdzenie w niesamowitym znalezisku Jerzego Kurzawy. – W tutejszym dworze ukrywało się kilkunastu powstańców. Część z nich była ranna i schorowana. Kiedy się podleczyli, chcieli ruszyć za Wisłę, by znów walczyć na terenie zaboru rosyjskiego – snuje opowieść leśniczy. Kilkunastoletni syn właściciela dworu bardzo rwał się do walki o niepodległość. Nie podobało się to rodzicowi, który bał się o

życie dziecka. Kiedy powstańcy postanowili wyruszyć, właściciel dworu, obawiając się, że wraz z nimi dom opuści jego syn, powiadomił o tym posterunek austriackiej żandarmerii w Kolbuszowej. Stacjonowali tam akurat węgierscy ułani, którzy schwytali ukrytych na terenie dworu „styczniowców”. Syna właściciela ziemskiego pozostawiono w domu, ale powstańców powieziono przez pobliski las Żabiniec w kierunku Kolbuszowej. W pewnym momencie komendant oddziału żandarmerii zatrzymał wóz w środku lasu i powiedział im, żeby uciekali.

Ta historia, z pomyslnym dla bojowników o niepodległość finałem, okazała się szczęśliwa również dla Jerzego Kurzawy. Podczas prac związanych z przygotowaniem gleby leśniczy znalazł w lesie Żabiniec pięć szabel i trzy króciące (staropolskie potoczne określenie pistoletu). Wykopane egzemplarze to broń skałkowa, model opracowany w 1792 r. Znalezisko to łączy się z przytoczoną historią jak dwa pasujące do siebie puzzle. Jak można przypuszczać, broń z czasów powstania styczniowego, która przeleżała w leśnej glebie kilkanaście dekad, nie zachowała się idealnie. Niemniej jej stan pozwolił na identyfikację, nie pozostawiając wątpliwości, z jakiego okresu pochodzi i do kogo mogła należeć. Zarówno szable, jak i króciące zostały odrestaurowane. Elementy drewniane trzeba było wymienić, rdzewiejące detale są wyraźnie nadgryzione zębem czasu, ale niepodlegający korozji mosiądz jest jak nowy.

Nawet najbliższe otoczenie leśniczówki w Przylęku dostarcza Jerzemu Kurzawie cennych artefaktów z przeszłości. Podczas wykopów pod kanalizację znaleziono zakorkowaną butelkę po piwie Okocim z 1845 r. W środku znajdował się proch dymny, a także mosiężna spinka do spinania kaftanów albo peleryn, która może pochodzić z XVIII lub XIX w. Jak przypuszcza leśniczy, te przedmioty również są związane z powstańcami styczniowymi. Położenie leśniczówki przy starym trakcie maziarskim, na styku dawnych wielkich własności ziemskich i na skrajku Puszczy Sandomierskiej sprawia, że rozmaite znaleziska sprzed wieków nie są tu niczym zaskakującym.

KIEDYS TO BYŁY KLUPY...

Historyczne przedmioty z kolekcji Jerzego Kurzawy znajdują się zarówno w kancelarii leśnictwa, jak i w domu leśniczego. W kancelarii kolekcjoner umieścił



głównie te związane z gospodarką leśną. Wzrok przykuwają szczególnie średnicomierze, z wciąż widocznymi znakami legalizacyjnymi, z okresu międzywojennego, które nie tylko nadal działają, ale też wyglądają atrakcyjnie. – Proszę zwrócić uwagę, że prowadnice są mosiężne, a więc trwałe, a sam kształt klupy – ozdobny. Dziś nikt już nie wykonuje takich rzeczy – podsumowuje leśniczy Kurzawa.

Przy szafie widzę też piły. Obok zwykłej „moja-twoja” jest piła traczna do cięcia drewna wzdłuż włókien. Próbuję sobie wyobrazić, jak pracochłonne i wyczerpujące było wytwarzanie desek takim sprzętem w czasach przed upowszechnieniem tartaków. Jeśli mowa o narzędziach do obróbki drewna, to nie sposób nie wspomnieć o licznych siekierach, cechowkach i toporach czy nożu do łupania gontu powieszonych na ścianach kancelarii.

Swoje miejsce znalazły tu też historyczne numeratory. – Mamy tu numeratory używane w lasach hr. Reja w okolicy Radomyśla – mówi leśniczy, wskazując na sprzęt, który niewiele się zmienił przez kilkadziesiąt lat funkcjonowania w gospodarce leśnej. – Na odlewach można nawet odczytać nazwę producenta. To narzędzie leżało na strychu dwor-

ku aż do ubiegłego roku – dodaje Jerzy Kurzawa.

Na ścianie kancelarii wiszą również cechowki. Niektóre z nich pochodzą z Huculszczyzny – regionu we wschodnich Karpatach, który dziś znajduje się na terenie Ukrainy, ale przed II wojną światową był w granicach Polski.

Na kolekcję Jerzego Kurzawy składają się też stare książki i dokumenty. Jeden z ciekawszych to „Karta na broń” z 1927 r. wydana dla leśnika. Możemy z niej wyczytać, że jest to „pozwolenie noszenia broni, a to: jednej dubeltówki kat. 16”. Do okresu międzywojennego popularne było samodzielne przygotowywanie amunicji przez służby leśne. Funkcjonowały już co prawda fabryki produkujące amunicję, ale jej cena była wysoka, a dostępność ograniczona. Do wykonania jej w warunkach domowych potrzebny był cały zestaw, który składał się z: prasy do zaciskania spłonek w łusce, miarki do prochu, kalibrownika, wycioru, formy do lania kul i czązek do wyciągania zakleszczonych łusek. – Mało kto posiada taki kompletny historyczny zestaw – mówi leśniczy i z dumą pokazuje przedmioty zgromadzone w specjalnej gablocie.

Perełką kolekcji jest kilkanaście kordelasów. Dzisiaj kojarzą się przede

wszystkim z wyróżnieniem dla leśników i myśliwską bronią galową, ale dawniej służyły do dobijania zwierzyny na polowaniu. Jeden z bardziej interesujących okazów, jakie posiada pan Jerzy, został wykonany z szabli. Właściciel szacuje, że może pochodzić z początku XIX w. – To przeróbka, ale fachowa. Widać, że zajmował się tym bardzo dobry płatnierz. Po główni można poznać, że była to szabla, która prawdopodobnie została złamana, ale szkoda było dobrej stali, więc przerebiono ją na kordelas. Mamy tu zamkniętą rękojeść z kości słoniowej, tzw. muszla chroniąca pochwę przed opadami jest bardzo duża, a pochwa została wykonana ze skóry i okuta mosiądzem. W zestawie znajduje się również niewielki nóż myśliwski – opisuje leśniczy.

Kolekcja Jerzego Kurzawy robi duże wrażenie. Jest wyjątkowa pod względem liczby i różnorodności artefaktów związanych z dawnym leśnictwem, które przeminęło bezpowrotnie. Najciekawsze są w niej jednak nie same przedmioty, ale historie ludzi, które dzięki nim możemy odczytać.

Roman Wojtkowiak 1945–2021

WPONIEDZIAŁEK
2 SIERPANIA BR.
ZMARŁ NAGLE
DR HAB. ROMAN WOJTKOWIAK,
PROFESOR UNIwersytetu
PRZYRODNICZEGO W POZNA-
NIU, długoletni pracownik Katedry
Techniki Leśnej.

Informacja o śmierci, często przyjmowana ze smutkiem i niedowierzaniem, nie oddaje tego, co tak naprawdę odczuwamy w sercach. Żalu, rozgoryczenia, wrażenia, że jeszcze tyle mieliśmy z kimś wspólnie zrobić, przeżyć, poczuć. Nie pokazuje, jakim naprawdę człowiekiem był ten, który nie podzieli się już z nami swoją wiedzą, doświadczeniami życiowymi, nie rozbawi anegdotami, nie skłoni do refleksji. Taki ogromny żal odczuwamy właśnie teraz.

Roman był osobą nietuzinkową, człowiekiem wielu pasji, które dotyczyły rozwoju fizycznego, umysłowego i duchowego. W młodości speleolog i wspinacz, od zawsze żeglarz, windsurfer, narciarz, podróżnik. Interesował się historią zarówno dawną, jak i bliższą naszym czasom. Na jej podstawie oceniał rozwój świata. W swoich opiniach był często krytyczny, ale zawsze sprawiedliwy.

Czynami dowiódł, że był człowiekiem odważnym. W latach 80. działał jako aktywny członek Solidarności, także po wprowadzeniu stanu wojennego, gdy uczestniczył w życiu konspiracyjnym. Zajmował się logistyką zaopatrzenia w materiały niezbędne do druku i kolportażem prasy podziemnej. Ten drugi szereg działaczy, tak często niedoceniany, bezpośrednio narażał się na represje.

W działalności naukowej Profesor poświęcał się bardzo różnorodnej problematyce: od projektów maszyn (m.in. urządzenie do rozdrabniania pozostałości zrębowych „Harpium”), przez zagadnienia stosowania olejów smarnych (również bio-

degradowalnych) w maszynach leśnych, wpływ maszyn na środowisko leśne, w tym glebowe, spalanie pozostałości zrębowych i ich negatywne oddziaływanie na otoczenie, aż do kwestii ekonomicznego aspektu stosowania maszyn (współautor książki „Koszty pracy maszyn leśnych”).

Roman urodził się w 1945 r. w Poznaniu i z tym miastem związał swoje życie zawodowe i rodzinne, chociaż przez krótki okres pracował w innych miejscach. W 1972 r. ukończył Wydział Mechaniczno-Technologiczny Politechniki Poznańskiej, uzyskując stopień magistra in-



żyniera. Do listopada 1973 r. pracował w Fabryce Maszyn Papierniczych FAMPa w Cieplicach koło Jeleniej Góry, początkowo jako stażysta, a później konstruktor. Po odejściu z fabryki znalazł zatrudnienie w Instytucie Użytkowania Lasu i Inżynierii Leśnej Akademii Rolniczej w Poznaniu w charakterze asystenta, a następnie starszego asystenta. Kiedy w 1982 r. miejsce instytutów zajęły katedry, Roman pozostał w zespole prof. Mariana Kubiaka w nowo utworzonej Katedrze Mechanizacji Prac Leśnych (później przemianowanej na Katedrę Techniki Leśnej), z którą był związany do końca swojej zawodowej działalności. Nawet po przejściu na emeryturę brał aktywny udział w jej

życiu. Przeszedł stanowiska od starszego asystenta do profesora nadzwyczajnego. Stopień doktora uzyskał w 1981 r., a doktora habilitowanego w 2005 r.

Kierował licznymi zespołami badawczymi zajmującymi się różnymi zagadnieniami szeroko rozumianej techniki leśnej, a w szczególności ekologicznymi aspektami jej stosowania w środowisku leśnym. Ponadto uczestniczył w zespołach badawczych, do których, ze względu na Jego wiedzę politechniczną, chętnie Go zapraszano. Był autorem lub współautorem wielu podręczników, oryginalnych prac twórczych oraz publikacji popularyzujących wśród leśników wiedzę techniczną. Wykształcił dziesiątki dyplomantów i był promotorem czterech rozpraw doktorskich. Jako autor patentów skonstruował kilka maszyn leśnych, a także urządzeń pomiarowych do prowadzonych przez siebie badań. Uczył nas, leśników, postrzegania nowoczesnego leśnictwa nie tylko jako dziedziny nauk przyrodniczych, ale również technicznych.

Roman, jak każdy człowiek, nie był pozbawiony wad, ale w Jego przypadku były to głównie: ogromna kreatywność, pomysłowość i zaangażowanie. Pomysły starał się realizować od razu. To zawsze kosztuje dużo sił i czasami odbija się na zdrowiu. Roman nie potrafił wyhamować, mimo że czasami my, koledzy, próbowaliśmy Go trochę wyciszyć, szczególnie w okresie, kiedy pojawiły się pierwsze problemy ze zdrowiem. Każdy, kto znał Profesora, wiedział, że i tak zrobi, jak będzie chciał. Taki był! Do końca!

*Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci
Wisława Szymborska*

*dr inż. Zenon Pilarek
Katedra Techniki Leśnej UP
w Poznaniu*



Zygmunt Byra

DYREKTOR RDLP W LUBLINIE

Absolwent WL AR w Krakowie. W Nadl. Józefów był m.in. nadleśniczym terenowym i leśniczym. Następnie prowadził własną firmę świadczącą usługi na rzecz leśnictwa. Po powrocie do LP pracował jako inspektor w DGLP oraz w Wydziale Kontroli i Audytu Wewnętrznego RDLP w Krośnie. Za najważniejsze uważa stanie na straży dobrego wizerunku leśników oraz dbałość o relacje międzyludzkie. Hobby: historia polski, łowiectwo i fotografia przyrodnicza.



Andrzej Konieczny

DYREKTOR RDLP W POZNANIU

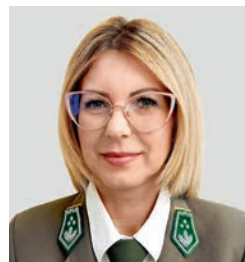
Absolwent WL SGGW, dr nauk ekonomicznych. Ukończył studia MBA na Uniwersytecie w Illinois oraz studia podyplomowe z finansów i rachunkowości. Pracował w nadl. Chotyłów i Pomorze, jako dyrektor ekonomiczny RDLP w Lublinie, inspektor w DGLP, nadleśniczy Nadl. Białowieża, podsekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska oraz dyrektor generalny LP. Ceni wzajemne zaufanie. Interesuje się historią, ekonomią i literaturą piękną.



Paweł Szczygiel

DYREKTOR RDLP W KRAKOWIE

Absolwent WL AR w Krakowie oraz licznych studiów podyplomowych. Pracował jako podleśniczy, specjalista SL i nadleśniczy w Nadl. Stary Sącz. Był również inspektorem w DGLP oraz zastępcą dyrektora RDLP w Krakowie ds. gospodarki leśnej, a ostatnio inżynierem nadzoru w Nadl. Kotaczyce. W pracy ceni kompetencje, zaangażowanie i wzajemny szacunek. Pasjonuje się sportem i podróżami. Lubi czytać książki.



Beata Lewandowska

NACZELNIK WYDZIAŁU KADR RDLP W TORUNIU

Absolwentka UKW w Bydgoszczy oraz studiów podyplomowych z zarządzania zasobami ludzkimi w organizacji. Pracę w biurze RDLP w Toruniu rozpoczęła w 2015 r. Za najważniejsze na nowym stanowisku uważa wzajemny szacunek oraz zaangażowanie. Lubi pracę w ogrodzie oraz bieganie w towarzystwie swoich dwóch psów.



Andrzej Borowiec

NADLEŚNICZY NADLEŚNICTWA BIŁGORAJ (RDLP LUBLIN)

Absolwent leśnictwa na UŁ oraz zarządzania i ekonomii na Politechnice Lubelskiej. Pracował jako podleśniczy w Nadl. Zwierzyniec, strażnik leśny, leśniczy, inżynier nadzoru i specjalista w Wydziale Kontroli RDLP w Lublinie. Radny Rady Gminy Aleksandrów oraz członek OSP. W pracy ceni skromność i szacunek do drugiego człowieka. Interesuje się historią lokalną okresu II wojny światowej, fotografią przyrodniczą oraz turystyką.



Kazimierz Kopec

NADLEŚNICZY NADLEŚNICTWA NOWA DĘBA (RDLP LUBLIN)

Absolwent WL SGGW, doktor nauk leśnych. W Nadl. Nowa Dęba zajmował stanowiska referenta, specjalisty SL, leśniczego, inżyniera nadzoru oraz nadleśniczego. Był też nadleśniczym Nadl. Rudnik. W pracy ceni wzajemny szacunek, zdrowy rozsądek i profesjonalizm. Lubi podróże, czas wolny spędza z rodziną.



Paweł Nowakowski

NADLEŚNICZY NADLEŚNICTWA ŻŁOCIENICZ (RDLP SZCZECINEK)

Absolwent WL AR w Poznaniu oraz podyplomowych studiów informatycznych. Pracę rozpoczął w Nadl. Biata, następnie pracował w Nadl. Świerczyna na stanowiskach podleśniczego, specjalisty SL i inżyniera nadzoru oraz w Nadl. Czaplinek jako zastępcą nadleśniczego. Stawia na współpracę w zespole, ceni wzajemny szacunek. Interesuje się historią, lubi literaturę fantastyczno-naukową.



Andrzej Tofilski

NADLEŚNICZY NADLEŚNICTWA RUDNIK (RDLP LUBLIN)

Absolwent SGGW. Od 2000 r. pracuje w Nadl. Rudnik, kolejno na stanowiskach stażysty, podleśniczego, leśniczego oraz inżyniera nadzoru. Radny Rady Powiatu Niżańskiego. Za najważniejsze uważa stworzenie dobrej atmosfery w miejscu pracy. Interesuje się sportem, zwłaszcza piłką siatkową, oraz myślistwem.

Dofinansowanie okularów

Pracuję w nadleśnictwie na stanowisku specjalisty ds. stanu posiadania. Niemal całą dzień zajmuję mi praca przed komputerem. Od kilku miesięcy czuję, że pogorszył mi się wzrok. Byłem na prywatnej wizycie u okulisty, który twierdzi, że muszę nosić okulary lub soczewki korygujące, bo w przeciwnym razie wzrok jeszcze bardziej mi się pogorszy. Przedłożyłem w nadleśnictwie uzyskaną dokumentację medyczną, ale kadrowa powiedziała, że na tej podstawie nie można dofinansować zakupu okularów. Czy ma rację? Kolejne badania profilaktyczne są za dwa lata. Czy aż tyle mam czekać na dofinansowanie?

NAJPIERW ROZWAŻMY, CZY DOPLATA DO OKULARÓW KOREKCYJNYCH PRZYŚLUGUJE WSZYSTKIM PRACOWNIKOM.

Polskie przepisy przewidują tylko jeden obowiązek zapewnienia pracownikowi przez pracodawcę okularów korygujących wzrok: w przypadku pracy przy komputerze w wymiarze co najmniej 4 godz. dziennie. We wszystkich innych ewentualnościach (np. pracownicy terenowi niepracujący przy komputerze lub pracujący przy nim mniej niż połowę swojego czasu pracy) pracodawca nie jest zobligowany mocą obowiązującego prawa do refundacji okularów. Wynika to z faktu, że okulary korygujące wzrok nie są środkiem ochrony indywidualnej w rozumieniu przepisów Kodeksu pracy.

Jeśli pracownik potrzebuje korzystać z okularów, ale nie pracuje przy komputerze, pracodawca ma prawo oczekiwać, że zatrudniony zakupi je samodzielnie w celu poprawnego wykonywania obowiązków pracowniczych.

Wykaz stanowisk pracy, w związku z którymi przysługuje refundacja za okulary lub soczewki kontaktowe, często jest wskazany w zarządzeniu nadleśniczego regulującym zwrot kosztów zakupu. Górna granica dofinansowania w Lasach Państwowych to 400 zł brutto (por. de-

cyzja nr 74 Dyrektora Generalnego LP z 7 listopada 2011 r., GB-131-3/11). Ponieważ pracuje Pan ponad połowę swojego dobowego czasu pracy przed komputerem, należy uznać, że mieści się Pan w grupie osób mogących się domagać dofinansowania.

Na jakiej podstawie pracodawca może dofinansować pracownikowi zakup okularów? Zgodnie z § 8 ust. 2 rozporządzenia Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 1 grudnia 1998 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy na stanowiskach wyposażonych w monitory ekranowe pracodawca jest zobowiązany zapewnić pracownikom okulary korygujące wzrok zgodnie z zaleceniem lekarza. Decyzja lekarza jest uzależniona od wyników badań okulistycznych przeprowadzonych w ramach profilaktycznej opieki zdrowotnej, czyli wstępnych, okresowych lub kontrolnych. Konieczność przeprowadzenia badań w tym zakresie powinna być wskazana przez pracodawcę w skierowaniu pracownika na badania.

W sytuacji gdy lekarz okulista podczas badań profilaktycznych nie zaleci pracownikowi noszenia okularów korygujących wzrok, a pracownik uzyska takie zaświadczenie od innego lekarza okulisty, musi być świadomy, że pracodawca nie będzie w takim przypadku zobowiązany do dofinansowania zakupu. W razie po-

dejrzenia nagłego pogorszenia wzroku pracownika pracodawca ma natomiast możliwość skierowania go na dodatkowe badanie profilaktyczne. Jeżeli lekarz potwierdzi pogorszenie wzroku pracownika między standardowymi terminami badań, to może się on domagać uzyskania refundacji. Dlatego moim zdaniem może Pan wnioskować o przyspieszenie badań kontrolnych na podstawie zalecenia z badania prywatnego.

Oprócz zaświadczenia lekarskiego z badań profilaktycznych powinien Pan przedstawić w nadleśnictwie fakturę zakupową (wystawioną na nazwisko pracownika, nie pracodawcę). Jeśli koszt kupionych okularów korygujących jest wyższy niż 400 zł, pracownik samodzielnie płaci nadwyżkę. W praktyce pracodawcy wymagają często również przedłożenia wniosku o dofinansowanie.

Proszę też pamiętać, że dofinansowanie zakupu okularów rodzi po Pana stronie obowiązek dbałości o nie. W przypadku ich uszkodzenia czy zgubienia pracodawca nie będzie musiał dopłacać do nowych szkielec.

AGNIESZKA
MACURA
radca prawny
leśneprawo.pl
kancelaria@amacura.pl





TYMOTELSZ PODWYSZYŃSKI (PO LEWEJ) | PAWEŁ LEWANDOWSKI

KONKURS FOTOGRAFICZNY

RUSZYŁA KOLEJNA EDYCJA KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO „LASY W OBIEKTYWACH LEŚNIKÓW” POD PATRONATEM DYREKTORA GENERALNEGO LASÓW PAŃSTWOWYCH.

Wszystkich kochających fotografię pracowników Lasów Państwowych zapraszamy do wzięcia udziału w jedenastej edycji konkursu fotograficznego. Czekamy na zdjęcia w trzech kategoriach: „Leśne prace”, „Leśny krajobraz” oraz „Fauna i flora”. Zachęcamy również do przesyłania amatorskich filmów w kategorii „Leśny film”.

Autorzy najlepszych materiałów otrzymają nagrody pieniężne w wysokości:

- **Nagroda główna za najlepszą pracę** w konkursie – **5000 zł**
 - Nagroda za zajęcie **I miejsca** w kategorii – **2000 zł**
 - Nagroda za zajęcie **II miejsca** w kategorii – **1200 zł**
 - Nagroda za zajęcie **III miejsca** w kategorii – **800 zł**
 - **Wyróżnienia** – **500 zł**

Prace należy przesyłać do 14 grudnia 2021 r. z dopiskiem „XI konkurs fotograficzny” na adres: Centrum Informacyjne Lasów Państwowych, ul. Grójecka 127, 02-124 Warszawa, lub drogą elektroniczną, za pomocą Dropboxa/WeTransfera/Dysku Google, na adres: bogumila.grabowska@cilp.lasy.gov.pl.

Organizatorem konkursu jest Centrum Informacyjne Lasów Państwowych. Regulamin konkursu jest dostępny w Portalu Pracowniczym Lasów Państwowych.



SZYMON BARTOSZ (PO LEWEJ) | LUKASZ GWIŹDZIEL



W dobrym towarzystwie

Już rok po zakończeniu II wojny światowej na terenie Łodzi reaktywowano Polskie Towarzystwo Leśne. W tym samym roku pracownicy tutejszej dyrekcji Lasów zorganizowali łódzki oddział PTL, który od 75 lat wspiera leśnictwo w centralnej Polsce.



Oddział PTL w Łodzi gościł delegatów towarzystwa w 2012 r. w Spale podczas 112. zjazdu

RADOSŁAW TRZCIŃSKI

W PIERWSZYCH MIESIĄCACH PO WYZWOLENIU KRAJU ŁÓDŹ STAŁA SIĘ CENTRUM ORGANIZACJI ADMINISTRACJI LEŚNEJ. W 1945 r. powstała tu dyrekcja Lasów Państwowych. Początkowo obejmowała 57 nadleśnictw, w latach 1950–1951 zmniejszono ją o 20 jednostek przekazanych dyrekcjom LP w Katowicach i Poznaniu.

W latach powojennych leśnictwo borykało się z wieloma problemami, takimi jak ogromne braki kadrowe czy nierozpoznane zasoby lasów, w tym prawa własności do nich, a także z innymi trudnościami, które dziś trudno pojąć młodym leśnikom. Organizowanie jednostek terenowych przebiegało jednak sprawnie. Co było motorem tak szybkiego pokonywania przeciwności? Na pewno entuzjazm, poświęcenie i zaangażowanie leśników.

POWOJENNE ODRODZENIE

W 1946 r. reaktywowano w Łodzi Polskie Towarzystwo Leśne, a pracownicy tutejszej dyrekcji LP z Wincentym Pertkiewiczem na czele zorganizowali łódzki oddział PTL. Z tamtych czasów nie zachowały się niestety żadne dokumenty archiwalne.

Liczba członków Oddziału PTL w Łodzi nie była w tym okresie znaczna. Składali się na nią przede wszystkim

pracownicy dyrekcji, nadleśniczowie, adiunkci i leśniczowie. Później dołączyli też pracownicy nauki Uniwersytetu Łódzkiego, Lasów Doświadczalnych SGGW w Rogowie oraz leśnicy z urzędu wojewódzkiego.

Wszystkim członkom Towarzystwa przyświecała wówczas jedna myśl: w jaki sposób wzbogacić doświadczenie zawodowe niedostatecznie wykształconej kadry, aby osiągnąć lepsze wyniki w gospodarce leśnej, którą dotknęły zniszczenia działań wojennych, i zwiększyć powierzchnię lasów. Brakowało wytycznych, instrukcji i przepisów, które umożliwiałyby jednolite i prawidłowe wykonywanie prac leśnych. Przede wszystkim jednak doświadczał brak leśników fachowców, bo ogromną ich liczbę pochłonęła wojna. Szczególne trudności wiązały się z zagospodarowaniem zniszczonych lasów. W tak niesprzyjających okolicznościach PTL poprzez spotkania, referaty, dyskusje, a w późniejszym czasie również konferencje terenowe pomagało w rozwiązywaniu problemów stojących przed leśnictwem, zwłaszcza dotyczących hodowli i ochrony lasu.

Oddział PTL w Łodzi w pierwszym okresie działalności skupił się na najważniejszych problemach swojego regionu.

Dotyczyły one: szkółkarstwa leśnego i zadrzewieniowego, cięć pielęgnacyjnych, zagospodarowania, uproduktywnienia zdegradowanych siedlisk leśnych. Uwagę skierowano również na prawidłowe zagospodarowanie Puszczy Pilickiej, uporządkowanie gospodarki nasiennej, uproduktywnienie nieużytków, wydm, zagospodarowanie zaniedbanych lasów niepaństwowych itp. Podejmowane działania służyły m.in. zwiększaniu lesistości regionu łódzkiego, która po II wojnie światowej wynosiła zaledwie 15,2 proc. (dziś to 21,3 proc.). Ambicją i zadaniem naszych poprzedników było zalesianie i systematyczne zwiększanie powierzchni lasów na obszarach o najniższej lesistości w Polsce.

Prace łódzkiego oddziału osiągnęły założony cel, gdyż umożliwiły wielu leśnikom uzupełnienie fachowych wiadomości i wykonywanie obowiązków zawodowych z lepszym efektem. Zwiększanie wiedzy leśnej wśród leśników i popularyzacja tego zawodu były i są zbieżne z wyzwaniem i celami, jakie stawia sobie PTL.

TRUDNE LATA, NIEŁATWE ZADANIA

Oddział PTL w Łodzi przechodził wzloty i upadki. Po wprowadzeniu nowego podziału administracyjnego państwa kry-

zysowe okazały się lata 1978–1982, kiedy zgodnie ze statutem Towarzystwa z 1978 r. teren działania oddziału zawężono do granic bardzo małego terytorialnie miejskiego województwa łódzkiego. Wielu członków, w tym z zarządu oddziału, znalazło się na terenie województw: piotrkowskiego, sieradzkiego czy skierniewickiego. Zniesienie tego ograniczenia w 1982 r. umożliwiło powtórne przyjęcie do naszego oddziału wielu wcześniejszych członków oraz nowych, młodych leśników. Spowodowało to znaczny wzrost liczby członków – z 69 w 1981 r. do 124 w 1984 r.

W trudnych dla naszego kraju latach 1980–1983 tutejszy oddział podejmował niełatwe do wykonania zadania. W 1980 r. wspólnie z Zarządem Głównym PTL zorganizował 80. Zjazd Delegatów PTL, którego temat przewodni brzmiał: „Leśnicy i leśnictwo w okresie II wojny światowej”. W latach 1981–1983, przy okazji 100. rocznicy istnienia i działalności PTL, zarząd oraz członkowie oddziału łódzkiego wraz z przedstawicielami innych organizacji brali udział w budowie pomnika leśników polskich poległych w II wojnie światowej oraz Domu Pamięci Walki i Męczeństwa Leśników i Drzewiarzy Polskich w Spale. Podziękowaniem za wkład w realizację tych zadań



W latach 80. XX w. zarząd oraz członkowie łódzkiego oddziału PTL brali udział w budowie pomnika leśników polskich poległych w II wojnie światowej oraz Domu Pamięci Walki i Męczeństwa Leśników i Drzewiarzy Polskich w Spale

oraz za podtrzymywanie stuletniej tradycji PTL było wręczenie 17 grudnia 1982 r. przez przewodniczącego Zarządu Głównego prof. Andrzeja Szujckiego pamiątkowych medali najbardziej zasłużonym osobom z naszego oddziału.

Łódzki oddział PTL jeszcze dwukrotnie gościł delegatów podczas współorganizowanych z Zarządzeniem Głównym zjazdów: 94. w 1994 r. na terenie nadleśnictwa Rogów i Brzeziny, wraz z sesją naukową „Nauka, doświadczalnictwo, praktyka leśna”, oraz 112. w 2012 r., który odbył się ponownie na terenie Spały, a tematem przewodnim sesji naukowej była „Wizja rozwoju przyszłości polskich lasów i leśnictwa do 2030 r.”. Współorganizatorem tego zjazdu był również Oddział PTL w Płocku.

W 1997 r., po 70-letniej przerwie w organizacji ogólnych zjazdów leśników polskich, członkowie naszego oddziału aktywnie włączyli się w przygotowanie V Sesji Kongresu Leśników Polskich pt. „Rozwój i znaczenie pozaprodukcyjnych funkcji lasu”. Zaprezentowano wówczas zagadnienia antropopresji na przykładzie lasów wokół Zalewu Sulejowskiego, lasów wokół Łodzi czy kopalni i elektrowni Bełchatów. Były to tematy bardzo istotne z punktu widzenia polityki leśnej państwa z uwagi na zmianę systemu społeczno-gospodarczego kraju, globalizację problemów ekologicznych i środowiskowych prowadzących do zrównoważonego i wielofunkcyjnego rozwoju leśnictwa, a także nowe oczekiwania oraz żądania społeczne.

W trudnym dla LP 2000 r., kiedy zaistniało realne zagrożenie reprivatyzacji lasów, członkowie PTL, m.in. z oddziału łódzkiego, brali udział w zbieraniu ok. 25 tys. podpisów w sprawie obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej w obronie LP.

W KRAJU I ZA GRANICĄ

Do najważniejszych działań podejmowanych przez Oddział PTL w Łodzi w ostatnich dwóch dekadach należy zaliczyć m.in. współorganizację zagranicznych wyjazdów poznawczych do leśników z: Litwy, Węgier, Ukrainy, Białorusi, Francji, Rumunii, Niemiec, Austrii, Szwecji czy Baszkirii oraz organizację rewizyt leśników z niektórymi z tych państw. Uczestniczyliśmy w przygotowaniu wyjazdów dotyczących gospodarki leśnej na teren naszej dyrekcji oraz innych RDLP, m.in. w Pile, Lublinie, Białymstoku, Szczecinku, Olsztynie czy Toruniu. Bra-



Łódzki oddział PTL wspart harcerzy w odrestaurowaniu pamiątkowego obelisku na cmentarzu legionowym w Maniewiczach na Ukrainie

JANUSZ WITKOWSKI

liśmy udział w corocznych akcjach zalesieniowo-odnowieniowych połączonych z niezliczoną liczbą seminariów i prelekcji poruszających problematykę leśną. Musimy też wspomnieć o zaangażowaniu w wydawanie publikacji książkowych o tematyce leśnej lub dotyczącej miejsc pamięci, w obchody Dni Lasu, jubileusze LP oraz regionalne zawody strzeleckie. Członkowie naszego oddziału upamiętnili ważne dla kraju daty i wydarzenia świadczące o heroicznej walce narodu polskiego o niepodległość poprzez sadzenie drzew, alei, wznoszenie obelisków, m.in. z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Wsparliśmy harcerzy w odnawianiu mogił legionistów Józefa Piłsudskiego z okresu I wojny światowej na Wołyniu, w szczególności w Kostuchnowce w Polskim Lasku, oraz w odrestaurowaniu pamiątkowego obelisku na cmentarzu legionowym w Maniewiczach

na Ukrainie. Zaznaczyć też musimy naszą współpracę z nadleśnictwami, RDLP w Łodzi oraz organizacjami i stowarzyszeniami, w szczególności z SITLiD-em.

Dzisiaj w łódzkim oddziale PTL jest zrzeszonych 207 członków w 14 kołach działających przy nadleśnictwach, biurze RDLP oraz Instytucie Nauk Leśnych Uniwersytetu Łódzkiego w Tomaszowie Mazowieckim. Za działalność i szczególne osiągnięcia na rzecz leśnictwa i PTL kolejne zjazdy delegatów nadały cztery tytuły Członka Honorowego PTL: Karolowi Korzeniowskiemu (1978), Tadeuszowi Chodnikowi (1988), Jerzemu Piątkowskiemu (2012) i Stanisławowi Dobrowolskiemu (2019) oraz liczne honorowe złote i srebrne odznaki PTL działaczom naszego oddziału.

JANUSZ WITKOWSKI
przewodniczący Zarządu Oddziału PTL w Łodzi



Najlepsi
w mistrzostwach
leśników
w ultramaratonie

PAWEŁ ZAJĄC

Góry pokonali biegiem

W lipcu leśnicy walczyli o trofea w dwóch ultramaratonach górskich: mistrzostwach leśników rozgrywanych w ramach festiwalu biegów Duch Pogórza oraz w Biegu 7 Szczytów.

MISTRZOSTWA LEŚNIKÓW W ULTRAMARATONIE GÓRSKIM ODBYŁY SIĘ JUŻ PO RAZ PIĄTY. Po raz kolejny areną zmagania biegaczy długodystansowych były trasy Pogórza Przemyskiego. Leśnicy rywalizowali na dystansie 62 km. Trasa prowadziła po terenie nadleśnictw Dynów, Kańczuga, Krasieczyn i Bircza.

Bardzo trudną technicznie trasę najszybciej pokonał Mariusz Wrzeszcz

z Nadleśnictwa Miękinia, który na mecie zameldował się po 8 godz. i 24 min (zajął też wysokie ósme miejsce w klasyfikacji open). Drugi na metę przybiegł Teodor Furs z Nadleśnictwa Baligród (8 godz. 51 min, dziewiąte miejsce w open), a trzeci był Miłosz Mucha z Nadleśnictwa Limanowa (8 godz. 55 min).

Puchary, statuetki oraz nagrody rzeczowe dla najlepszych biegaczy ufundowało Nadleśnictwo Kańczuga oraz Klub Biegających Leśników, który był organi-

zатorem mistrzostw. W ramach festiwalu Duch Pogórza na różnych dystansach (od 12 do 160 km) wystartowało w sumie ponad 500 uczestników.

Tydzień wcześniej dwóch zwycięzców zmagania na ultradystansie z poprzednich lat – Łukasz Dziuban (Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne) i Paweł Kosin (Nadleśnictwo Daleszyce) wystartowało w Biegu 7 Szczytów. To 240-kilometrowy ultramaraton górski rozgrywany w ramach Dolnośląskiego Festiwalu Biegów Gór-



MAŁGORZATA TELEGA

Łukasz Dziuban z Nadleśnictwa Ustrzyki Dolne na mecie wymagającego, 240-kilometrowego ultramaratonu górskiego Bieg 7 Szczytów

skich. Ten najdłuższy bieg górski w Polsce wiedzie pasmami górkimi wokół Kotliny Kłodzkiej. Zawodnicy przebiegają m.in. przez: Śnieżnik, Jagodną, Orlicę, Błędne Skały, Szczeliniec, Kłodzką Górę i Ptasznik, co łącznie daje ponad 8,2 tys. m wspinaczki!

Na starcie stanęło w tym roku 380 osób, na metę w Łądku dotarło tylko 125 z nich! Znakomite 15. miejsce wśród utytułowanych zawodników zajął debiutujący na tej imprezie Łukasz Dziuban, który do mety dotarł po 40 godz. i 53 min. 3 godz. dłużej zmagął się z trasą Paweł Kosin (44 godz. biegu zapewniły mu 39. miejsce w tabeli wyników). Był to jego drugi udany start w tym biegu. Obaj biegacze od lat reprezentują Klub Biegających Leśników.

Kolejne mistrzostwa leśników w ultramaratonie górskim zostały zaplanowane w połowie 2022 r., tym razem na trasach w Beskidach. Klub Biegających Leśników prowadzi rozmowy z kilkoma organizatorami dużych festiwali biegowych, w ramach których mogłaby się odbyć następna edycja zmagania leśników na długim dystansie.

PAWEŁ KOSIN
Nadl. Daleszyce
pawel.kosin@radom.lasy.gov.pl

OGŁOSZENIE

Konferencja nie tylko dla drwali

Serdecznie zapraszamy do udziału w konferencji „Drwal – zawód przyszłości”, która odbędzie się w dniach 7–8.10.2021 w Rogowie pod Łodzią. Celem spotkania jest analiza sytuacji związanej z zawodem drwala pilarza w Polsce. Skierowana jest do instruktorów prowadzących kursy dla drwali pilarzy, pracowników Lasów Państwowych, przedsiębiorców leśnych, naukowców oraz praktyków.

Organizatorem konferencji jest Stowarzyszenie Instruktorów Obsługi Maszyn Ogrodniczych i Leśnych (SIOMOL), a współorganizatorami – wydawnictwo Lasmedia i Leśny Zakład Doświadczalny w Rogowie. Honorowym patronatem konferencję objęli m.in. Sekretarz Stanu, Pełnomocnik Rządu ds. Leśnictwa i Łowiectwa Edward Siarka, p.o. Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych Józef Kubica, Rektor SGGW w Warszawie prof. dr hab. Michał Jerzy Zasada, Prezes Polskiego Związku Pracodawców Leśnych Wojciech Wójtowicz, Prezes Stowarzyszenia Przedsiębiorców Leśnych Tadeusz Ignaciuk, Główny Inspektor Pracy Katarzyna Łażewska-Hrycko. Patronat medialny nad wydarzeniem objął m.in. „Głos Lasu”.

Koszty udziału (brutto):

Opłata rejestracyjna – 390 zł (w tym materiały konferencyjne, kawa i lunch).

Opłata dodatkowa – 200 zł (nocleg w pokoju dwuosobowym, kolacja w formie grillu i śniadanie).

Członkowie SIOMOL są zwolnieni z opłat.

Zgłoszenia przyjmowane są do 24 września 2021 r. przez formularz internetowy.

Wpłaty należy do 28 września 2021 r. kierować na konto Stowarzyszenia Instruktorów Obsługi Maszyn Ogrodniczych i Leśnych, 03-289 Warszawa, Ostródzka 56Y

Nr konta: 30 2340 0009 5290 2180 0000 0017

Wszelkich informacji udziela Tomasz Szwed, sekretarz SIOMOL, tel. 788 788 306, e-mail: sekretariat@drwaledukacja.pl.

Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych
ks. Jan Twardowski

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że 1 sierpnia 2021 r. zakończył swoje pracowite i pełne ofiarności 90-letnie życie wieloletni nadleśniczy Nadleśnictwa Supraśl

Śp. Wincenty Świtecki

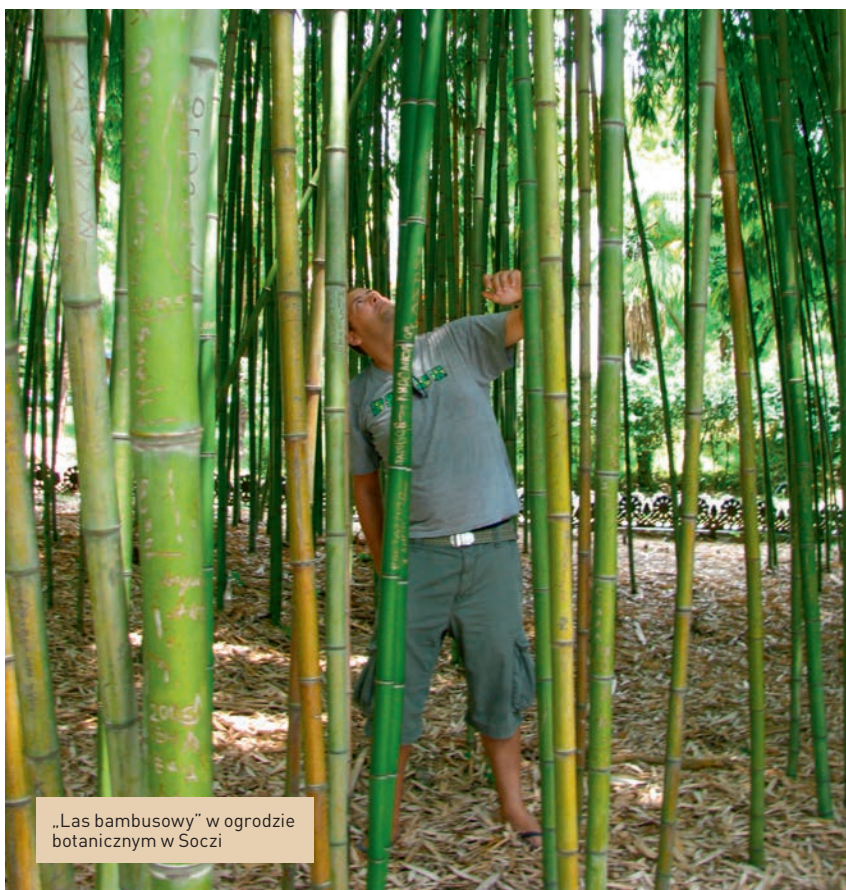
Człowiek skromny, życzliwy i oddany rodzinie. Wielce zasłużony leśnik, który całe swoje życie zawodowe poświęcił polskim lasom.

Składamy głębokie wyrazy współczucia Rodzinie i Najbliższym Zmarłego oraz zapewniamy o naszej pamięci i modlitwie.

*Dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych
w Białymstoku
Andrzej Józef Nowak
wraz z pracownikami*

Przyszłości nie da się tu przewidzieć

Kiedy byłem dzieckiem i słyszałem rozmowy dorosłych o Rosji, wydawało mi się, że to straszny kraj. Bałem się o nim nawet myśleć. Jednak kiedy podrostem, zaryzykowałem i podjąłem decyzję o wyjeździe do tej owianej mitami krainy. Odbyłem tam wiele niezapomnianych podróży. Ich owocem jest dziennik „Rosja – kraj, w którym przyszłości nie przewidzisz”.



„Las bambusowy” w ogrodzie botanicznym w Soczi

WROSJI SPĘDZIŁEM PÓŁ ROKU. BYŁEM TAM NA STUDIACH MAGISTERSKICH NA PAŃSTWOWYM UNIWERSYTECIE ROLNICZYM w Stawropolu (*Stavropol State Agrarian University*), jednej z ważniejszych uczelni w kraju (znanej m.in. z tego, że wykształcenie zdobywał tam Michaił Gorbaczow). Położony na południu Rosji Stawropol, w którym przyszło mi spędzić uczelniany semestr, to miasto niezwykle. Usytuowane jest wśród stepów. Od gór Kaukazu dzieli je około stu kilometrów, od Morza Czarnego mniej więcej tyle samo. Dlatego miasto jest chętnie odwiedzane przez turystów – stanowi dobry punkt wypadowy do dalszych wycieczek. Stąd też jego nieoficjalna nazwa: Wrota Kaukazu. Niedalekie sąsiedztwo Dagestanu i Czeczenii powoduje z kolei, że w Stawropolu dużą uwagę zwraca się na bezpieczeństwo. Z tego względu miasto pełne jest policyjnych patroli...

TRUDNE MIŁEGO POCZĄTKI

Europejczycy, którzy nigdy nie byli w Rosji, postrzegają ją przez pryzmat stereotypów. Kraj ten co prawda wciąż pozostaje nieco hermetyczny, ale ciągle się też zmienia. Jedną z jego niezaprzeczalnych cech charakterystycznych jest zaś różnorodność. Gdyby zbadać ją takimi wskaźnikami, jakimi bada się bioróżnorodność w lesie, byłyby one przekroczone w każdym wymiarze. Federacja Rosyjska składa się z wielu różnych narodowości i tę wielokulturowość widać tu na każdym kroku. Jedni czują się w pełni Rosjanami, inni nie.

Do Rosji najwygodniej dotrzeć samolotem, najlepiej oczywiście rosyjskimi



Na zdjęciu powyżej: klimatyczna uliczka starej części Stavropola. Poniżej: lekcja botaniki na Państwowym Uniwersytecie Rolniczym w Stavropolu



liniami Aeroflot. Zanim wsiadłem na pokład maszyny, która miała przetransportować mnie do nieznanego kraju, czułem pewien niepokój. Przesunięcie czasu o dwie godziny do przodu i naprawdę długie poszukiwanie bramki na lotnisku to tylko mała część niekomfortowych przeżyć, od których rozpoczęła się moja wielka rosyjska przygoda. Naprawdę niewiele brakowało, by cała

wyprawa zakończyła się fiaskiem. Winny był mój paszport, a konkretnie stare zdjęcie, na którym Rosjanie mnie nie rozpoznali. Zostałem więc dogłębnie sprawdzony. Musiałem odpowiedzieć na mnóstwo pytań zarówno celniczki, jak i policjanta. Po kilkunastu bardzo stresujących minutach, które wydawały mi się godzinami, przybito mi wreszcie pieczętki na karteczce *registracji ino-*

strancew, czyli rejestracji obcokrajowców, w paszporcie oraz na wizie. Ale to nie koniec przygód w podróży. Całą noc spędziłem, wraz ze współtowarzyszem, kolegą Łukaszem, na lotnisku. Dopiero rano mogliśmy złapać bezpłatny autobus, który dowoził podróżnych na sąsiedni terminal, skąd można było ruszyć w dalszą podróż. Tymczasem w Moskwie było tamtego ranka -20°C . Z rur wydechowych samochodów, które przejeżdżały koło lotniska, ulatniał się siwy dym, a z naszych ust para buchała niczym z czajnika z gotującą się wodą. Nie mieliśmy siły ani ochoty na rozmowę, staliśmy tylko i czekaliśmy na autobus, tępo obserwując otoczenie. W końcu podjechał i mogliśmy kontynuować naszą podróż.

POCIĄGI JAK SAMOLOTY

Skoro byłem już w Rosji, nie mogłem nie odwiedzić najbardziej znanych miast. Jak się jednak do nich dostać? Typowym sposobem podróżowania po Rosji jest *plackarta*, czyli najtańsza, trzecia klasa. Jeździłem nią kilkakrotnie. Od kuszetek różni się tym, że przedziały są otwarte, a na korytarzu przy oknie również znaj-



Blaszany żołnierz. Ten pomnik z 1976 r. upamiętnia żołnierzy walczących w wielkiej wojnie ojczyźnianej. To jeden z czołowych symboli Stawropola

dują się miejsca do leżenia. Już po powrocie do Polski zajrzałem do przewodnika, aby zobaczyć, jak opisuje się tamtejsze pociągi. Autor wyraźnie zalecał, by nie wybierać miejsc przy toalecie (ze względu na zapachy oraz ciągle otwierane i zamykane drzwi). Jaka szkoda, że nie przeczytałem tego przed podróżą... Potwierdzam: to stuprocentowa prawda – liczba osób, która się tam przewinęła jest niewyobrażalna, a ta druga kwestia...

Pociągiem pokonałmy więc z kolegą trasę: Stawropol – Moskwa – Sankt Petersburg – Stawropol. Po dojechaniu na stołeczny dworzec leningradzki, z którego pociągi odchodzą w stronę Petersburga i kupieniu biletów na kolejny etap podróży, poszliśmy na spacer po Moskwie. Zaplanowaliśmy go szczegółowo, jednak kilka godzin to stanowczo za mało na stolicę! Przemierzając moskiewskie ulice, podziwiając plac Czerwony, Kreml, a nawet Mauzoleum Lenina, można się zapomnieć. Zwiedzanie wciągnęło nas tak bardzo, że ledwo zdążyliśmy na nasz wieczorny pociąg.

Już po kilku godzinach (o 5 rano miejscowego czasu) wjechaliśmy na peron w Petersburgu. To dość zaskakujące: pociąg nie włókł się jak inne, tylko pokonał trasę z zawrotną prędkością. Nawet nie zdążyłem zmrużyć oka, a już byliśmy na miejscu! Po szybkości magistrali i jakości pociągu można było przypuszczać, że

znaleźliśmy się w ważnej i bardziej dofinansowanej części kraju.

Postanowiliśmy od razu kupić bilety powrotne, jednak w Rosji w czasie wakacji znalezienie dobrych połączeń na dwa tygodnie do przodu nie jest łatwe. To okres wycieczek, odwiedzin krewnych i przyjaciół, a pociągi to jeden z najpopularniejszych sposobów podróżowania po kraju. Bilety kupuje się tam jak na samoloty, czyli z półrocznym wyprzedzeniem. Pozostały nam tylko bilety powrotne do Moskwy, więc musieliśmy obmyślić, jak pokonać dalszą drogę autobusem.

ZAUFANIE POPARTE IKONAMI

Przed przybyciem do Petersburga nie zarezerwowaliśmy żadnego mieszkania, ale problem szybko się rozwiązał: na dworcu podeszła do nas starsza pani i zapytała, czy nie jest nam przypadkiem potrzebne lokum. Po chwili prowadziła nas już ulicami pięknego, historycznego miasta. Doszliśmy do starej kamienicy. Przeszliśmy przez wielką stalową bramę, za którą znajdował się ogromny dziedzińiec. Wszystko strasznie zaniedbane! Kontrast między tym, co widzieliśmy po drodze, a biedą, którą zobaczyłem tu, był ogromny. Na mieszkanie składały się dwa pokoje i kuchnia-łazienka oraz toaleta: klatka bez światła, która wywoływała uczucie klaustrofobii. Mimo to uiściliśmy opłatę. Wtedy gospodyni po-



Krajobraz Kaukazu zimą pokryty jest szczerlnie białym puchem. Na szczęście latem jest różnokolorowy, a śnieg widać jedynie na lodowcach



W Stawropolu spędziliśmy Wielkanoc. Na zdjęciu autor (pierwszy od lewej) wraz z przyjaciółmi

prosiła nas jeszcze o paszporty. To wzbudziło nasz konkretny niepokój: paszport, *registracja inostrancew* oraz meldunek są w Rosji święte, nie wolno ich dawać nieznanym. Kobieta zdołała nas jednak uspokoić: wyjęła zza pazuchy kilka ikon i żarliwie zapewniała, że święci, którzy znajdują się na tych obrazkach, kierują do jej domu tylko dobrych ludzi. Ona obdarza zaufaniem nas, tak więc i my powinniśmy mieć zaufanie do niej...

Po kilku dniach odzyskaliśmy swoje paszporty w nienaruszonym stanie, a Petersburg okazał się niesamowitym miastem. Pięknym i pełnym zbytku. Trafiliśmy tam na białe noce. W połączeniu z widokiem otwieranych na Nowe o północy mostów dają niezapomniane przeżycie!

KAUKAZ, ACH TEN KAUKAZ

Po powrocie do Stawropolu odwiedziliśmy Kaukaz, tym razem w letniej aurze. Krajobraz, zimą pokryty szalenie białym puchem, latem okazał się różnokolorowy, a śnieg widać było jedynie na lodowcach. To było moje pierwsze

spotkanie z tak wysokimi górami. Zaimponowały mi dzikością i naturalnym, niezmiennym ręką człowieka krajobrazem. Odnaleźć tam można prawdziwy spokój, obserwując lodowce i zimne jeziora na tle soczystej zieleni. Na potężnych jodłach rosły porosty świadczące o czystości tego środowiska.

Do tej pory, kiedy pomyślę o moim pobycie w Rosji, a głównie w Stawropolskim Kraju na północnym Kaukazie, pojawiają się w mojej głowie słowa popularnej piosenki opisującej mieszkańców Kaukazu jako wolnych i dumnych ludzi gór, a samo miejsce jako niepowtarzalne i cudowne. Kaukaz jest piękny, ale również nieprzewidywalny. Jak to bywa w wysokich górach, często zmienia się tu pogoda. Ale zmianie ulegają też nierzadko nastroje polityczne. W czasie, kiedy tam byłem, na każdym z przejazdów pomiędzy *krajami*, czyli odpowiednikami naszych województw, stały uzbrojone patrole policji. Szczegółowo sprawdzały przejeżdżających turystów, a także miejscowych, szczególnie tych o ciemniejszej karnacji.

MIASTO IŚCIE ŚRÓDZIEMNOMORSKIE

Udało mi się wybrać także w przeciwnym kierunku, czyli nad Morze Czarne. Perłą okolicy jest miasto Soczi, kojarzone przede wszystkim z zimowymi igrzyskami olimpijskimi z 2014 r. Soczi, a szczególnie jego infrastruktura, bardzo przypomina miasto śródziemnomorskie. Świadczą o tym jego górzystość oraz bliskość Morza Czarnego, a także ceny... Wracając do aspektów przyrodniczych: podobne krajobrazy widziałem jedynie nad jeziorem Issyk-kul w Kirgistanie, gdzie białe szczyty górowały nad taflą jeziora. W Rosji jest to unikatowe połączenie i Rosjanie dobrze wykorzystali te niezwykle walory, tworząc ładne i przyciągające turystów miasto. Dla zwykłych śmiertelników popularniejszą miejscowością nad Morzem Czarnym jest Gelendżyk. Dziś można tu znaleźć kwatery o różnym standardzie i w najróżniejszych cenach. Stare mola i mosty świadczą jednak o tym, że kiedyś przybijały tu potężne statki.

MICHAŁ MAGNUSZEWSKI

Time for English

AQUATIC ECOSYSTEMS – BASIC TERMS

Each ecosystem, aquatic included, is composed of abiotic and biotic components closely linked and interacting with one another. Aquatic ecosystems are integrally interconnected with forest ecosystems. What is more, some forests e.g. swamp or riparian ones occupy areas that are permanently or seasonally flooded with water.

I. Read the definition (1–12) relating to abiotic and biotic components of aquatic ecosystems and match them with the corresponding terms (A–L).

- | | |
|--|-------------------------------------|
| 1. an area covered with water such as an ocean, sea, reservoir as well as flowing water (rivers, streams and the like) | A. reservoir |
| 2. tiny organisms, such as algae or protozoa, floating in water | B. waterfowl |
| 3. still water ecosystems | C. semiaquatic/semi-aquatic animals |
| 4. flowing water ecosystems | D. marine ecosystems |
| 5. birds spending a lot of time in/on water | E. freshwater ecosystems |
| 6. a body of water surrounded by land | F. lentic ecosystems |
| 7. animals that spend their time both in terrestrial and aquatic ecosystems | G. hydrochory |
| 8. a man-made lake used for storing water | H. plankton |
| 9. plants that grow in water | I. lake |
| 10. aquatic ecosystems with higher salinity | J. a waterbody, a body of water |
| 11. dispersal of seeds, spores, etc. by water | K. aquatic plants |
| 12. types of aquatic ecosystems represented by lakes, ponds and rivers | L. lotic ecosystems |

II. Put the words from the box into the categories listed in the table.

white water lily	ducks	beaver	oceans
ponds	lotic	Eurasian water shrew	geese
otter	seas	common duckweed	freshwater
lakes	Eurasian coot	terrestrial	frog
aquatic	marine	yellow pond/water lily	lentic
streams	swan	European water vole	turtle

types of ecosystems:	
semi-aquatic animals:	
aquatic plants:	
waterfowl:	
waterbodies:	

EX. I: 1 – akwen; 2 – plankton; 3 – ekosystem wody stojącej; 4 – L – ekosystem wody płynącej; 5 – B – płactwo wodne; 6 – I – jezioro; 7 – C – zwierzęta ziemiemo-wodne; 8 – A – zbiornik retencyjny; 9 – K – rośliny wodne; 10 – D – ekosystemy morskie; 11 – G – hydrochora; 12 – E – ekosystemy wodny stodokey. **EX. II:** types of ecosystems: terrestrial, aquatic, lotic, lentic, freshwater, marine; semi-aquatic animals: otter, beaver, European water vole, karczownik, Eurasian water shrew - w - rzęsz wodna, yellow pond/water lily - grążeł zółty; waterfowl: water lily - grążeł, common duckweed - rzęsz wodna, Eurasian coot - tyska, swan, waterbodies: ponds, lakes, streams, seas, oceans, ducks, geese.

KEY

ELŻBIETA KŁOC
ekloc.ur.krakow@onet.pl

Grunty czy grunta?

Mam pytanie odnośnie do zapisu słowa *grunty*. Spotkałem się z dwoma sposobami pisowni: *grunty wyłączone z produkcji leśnej* i *grunta wyłączone z produkcji leśnej*. Która z tych form jest prawidłowa?

W większości słowników języka polskiego dopuszczalne są jako równoważne obydwie wersje mianownika liczby mnogiej omawianego rzeczownika – zarówno *grunty*, jak i *grunta*. Jednak w *Słowniku poprawnej polszczyzny* PWN forma *grunta* została uznana za przestarzałą.

Potwierdza to intuicja językowa oraz uzus. W Korpusie Języka Polskiego PWN znajdziemy przykłady użycia formy *grunta* przede wszystkim w tekstach stylizowanych na gwarowe bądź historyczne, jak chociażby ten fragment z *Klechd domowych* wydanych w 1960 r.: *Ci chłopci mieli grunta koło wody, naprzeciw siebie. Kiedy wody szły na wiosnę, to albo jednemu urwało, a drugiemu przyczyniło, albo temu urwało, a drugiemu darowało*. Inny przykład pochodzi z *Kordiana* i chama Leona Kruczkowskiego (tekst powstał w 1932 r.): *Zaś w końcu, aby zezwolone nam było z nowym rokiem grunta folwarczne wziąć w dzierżawę za czynszem, dotąd przez pana dzierżawcę opłacanym... Jakże, zgodniście na to, sąsiady kochane?*

Warto też pamiętać, że przywołane przez Pana sformułowanie *grunty/grunta wyłączone z produkcji leśnej* ma kontekst prawny. W żadnej ustawie ani rozporządzeniu nie spotkałam się z użyciem formy *grunta* – zawsze pisze się *grunty*.

Podsumowując: *grunta* trącą myszką. Odradzam używanie tej formy.

Czekam na Państwa pytania związane z poprawnością językową!
Piszcie na: m.haze@cilp.lasy.gov.pl

MAŁGORZATA
HAZE
polonistka
z wykształcenia,
redaktorka
i korektorka



Motylem jestem!

Grając w Mariposas, możemy poczuć się jak monarcha – motyl z Meksyku, który stara się jak najlepiej przeżyć swoje krótkie życie.

KAŻDEJ WIOSNY MILIONY MOTYLI ZWANYCH MONARCHAMI OPUSZCZAJĄ MEKSYK I WYRUSZAJĄ NA WSCHÓD PÓŁNOCNEJ AMERYKI. Każdej jesieni miliony powracają do Meksyku. Ale nigdy ten sam motyl nie pokonuje drogi tam i z powrotem”. Tak zaczyna się gra planszowa Mariposas wydana w Polsce przez firmę Albi. Jej autorką jest Amerykanka Elizabeth Hargrave znana z bardzo dobrze przyjętej i powszechnie uwielbianej gry o ptakach Wingspan (Rebel wydała ją w Polsce pod tytułem „Na skrzydłach”, recenzowałam ją w „Głosie Lasu” nr 3/2019). „Mariposas” znaczy po hiszpańsku „motyle” i właśnie ich dotyczy rozgrywka, a zasady próbują odtworzyć to, co dzieje się w przyrodzie. Te podstawowe reguły są zdziwiająco proste.

Podczas tury wybieramy jedną z dwóch kart akcji, które mamy do dyspozycji, i wykonujemy ruch motylem albo motylami, zgodnie z tym, co jest napisane na kartoniku. Jeżeli nasze owady wylądowały na polu z kwiatem, to dobieramy żeton z tą rośliną. A gdy miejsce, w którym się znajdujemy, sąsiaduje z mleczem, możemy się rozmnożyć (rośliny te są poży-



MARIPOSAS
Autor: Elizabeth Hargrave
Wydawca: Albi
Cena: ok. 180 zł
Czas gry: ok. 45–75 min
Liczba graczy: 2–5

wieniem dla gąsienic). Ostatnią możliwością jest wylądowanie na tzw. przystani stworzonej przez człowieka – aby pomóc motylom przeżyć. Tym razem jednak rzucamy kością, by zobaczyć, jaką korzyść (czyli żeton z kwiatem) dostaniemy. Jeśli jako pierwsi znajdziemy się w przystani, otrzymamy dodatkowy żeton, który będziemy mogli zamienić na tzw. karty cyklu życia. Następnie dobieramy karty akcji, tak by znowu mieć do wyboru dwie z nich.

Mariposas zdumiewa właśnie łatwością reguł, ale też możliwościami tworzenia wielu ciekawych strategii. Metody gry nie są jednak oczywiste, więc każda kolejna partia będzie całkowicie odmienna od poprzednich (gracze tyle nauczą się podczas pierwszej rozgrywki, że w drugiej zupełnie zmienią taktykę.

Dodatkowym atutem gry są drewniane żetony w kształcie owadów, żetony kwiatów oraz przepięknie zaprojektowany fragment mapy Ameryki Północnej, a także znajdujące się w pudełku karty. Mariposas to małe planszówkowe dzieło sztuki. Świetnie nada się do grania z dziećmi albo osobami, które nieszczerze przepadają za grami. Bardzo polecam!

Aleksander Piński

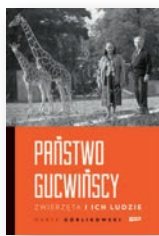
PUBLIKACJE



Tomasz Kłosowski
Pojedynek z ptakami.
Warsztat i przygody
fotografów przyrody

FUNDACJA SĄSIEDZI 2021

Mitośnikom przyrody Tomasza Kłosowskiego przedstawiać nie trzeba. Jest wzorem dla wielu fotografów przyrody. W „Pojedyнку z ptakami” zdradza sekrety warsztatu, a także swoje sposoby na podejście do modelu i uchwycenie go w jak najpiękniejszej pozie.



Marek Górlikowski
Państwo Gucwińscy.
Zwierzęta i ich ludzie

ZNAK 2021

Wielu z nas fascynację przyrodą zaczęło od regularnego oglądania programu „Z kamerą wśród zwierząt” państwa Gucwińskich, którzy swoimi opowieściami o mieszkańcach zarządzanego przez siebie zoo wręcz czarowali widzów. Marek Górlikowski, uznany reportażysta, odstania kulisy pracy we wrocławskim zoo oraz życia państwa Gucwińskich.



Marcin Bortniak
O ziołach

MULTICO 2021

Są wszędzie – na łąkach, miedzach, na trawnikach. Niektóre przykuwają uwagę, inne trudno dostrzec. Rośliny zielne odgrywają ogromną rolę w przyrodzie, z ich dobrodziejstw korzystają niezliczone organizmy – od owadów, przez ptaki i gryzonia, aż po ludzi. Jakie mają właściwości? Z czym można je pomylić? Dzięki bogato ilustrowanej publikacji świat ziół nie będzie miał już przed nami tajemnic.

Lepszy rydz... na stole!

Wraz z nastaniem jesiennych dni każdy zapalony grzybiarz pędzi do lasu. Po udanych zbiorach przyda się odrobina kulinarnych pomysłów – by w pełni móc delektować się doskonałym smakiem i aromatem świeżo zebranych grzybów.



VAZGEN KARAPETIAN/SHUTTERSTOCK.COM

ZAPIEKANKA Z JESIENNYMI GRZYBAMI

SKŁADNIKI:

Na ciasto: 200 g mąki pszennej, 100 g masła, 1 jajko, 1 łyżeczka soli.

Na farsz: 0,5 kg świeżych grzybów leśnych, 2 cebule, 4 ząbki czosnku, 4 jajka, 200 g sera żółtego lub innego ulubionego, 1 szklanka śmietany (18 proc.), 3 łyżki masła, sól, pieprz, gałka muszkatołowa, tymianek

PRZYGOTOWANIE:

Schłodzone masło i przesianą mąkę ze szczyptą soli zagnieć, dodając jajko. Wyrobinione ciasto uformuj w kulę i schłodź przez około pół godziny w lodówce. Na rozgrzanym maśle podsmaż posiekaną cebulę i przeciśnięty czosnek. Grzyby oczyść i zblanszuj w gorącej wodzie. Dodaj je do smażonej cebuli, dopraw solą, pieprzem i tymiankiem. Duś do odparowania nadmiaru wody. W tym samym czasie wymieszaj jajka ze śmietaną, dopraw solą, pieprzem i gałką muszkatołową. Dodaj starty ser. Ciasto z lodówki rozwałkuj i wyłóż nim formę do tarty. Wypiekaj ok. 15 min w temperaturze 180°C. Do powstałej formy przetóż podsmażone grzyby i zalej je śmietaną z jajkami. Od razu wstaw do rozgrzanego piekarnika i piecz 20–30 min. Podawaj na ciepło.



MAKARON Z KURKAMI I KABACZKIEM

SKŁADNIKI:

0,5 kg makaronu (np. szerokie wstążki),
0,5 kg świeżych kurek, 0,5 kg kabaczka
(cukinii), 0,2 l śmietany (36 proc.), 1 cebula,
2-3 zębki czosnku, 3-4 łyżki masła,
natka pietruszki, sól i pieprz do smaku

PRZYGOTOWANIE:

Makaron ugotuj *al dente*. Kurki oczyść, uważając, by ich zbyt długo nie moczyć. Rozdrobnij większe grzyby, rozrywając je delikatnie (unikaj krojenia!). Cebulę posiekaj i przesmaż na łyżce masła z przeciśniętym czosnkiem. Kurki gotuj ok. 5 min, po czym podsmaż je na maśle (aż do odparowania nadmiaru wody). Posól i popieprz. Kabaczka, czyli inaczej cukinię (warto wiedzieć, że chodzi o to samo warzywo), pokrój w drobną kostkę i dodaj do grzybów. Podsmażoną bazę zalej śmietaną i chwilę gotuj do zredukowania się sosu. Na koniec wrzuć makaron i obficie posyp pietruszką. Danie jest gotowe do podania.

ZUPA Z ZIELONYCH GĄSEK

SKŁADNIKI:

500 g świeżych gąsek, 200 g wędzonego i parzonego boczku,
500 g ziemniaków, 200 ml śmietany (36 proc.), 1 cebula, 100 g masła,
ziele angielskie, liść laurowy, sól, pieprz

PRZYGOTOWANIE:

Grzyby oczyść i zdejmij z nich delikatną skórkę, a następnie sparz. Po ostudzeniu pokrój w paski i duś na maśle, aż odparuje zbędna woda. Oddzielnie podsmaż cebulę na pokrojonym w kostkę boczku. Ziemniaki ugotuj w łupinach, a po ich wystudzeniu pokrój w kostkę i podsmaż z boczkiem i cebulą. Wszystkie składniki połącz, zalej śmietaną i przegotowaną wodą. Dopraw ziołami i przyprawami.



OPIEŃKI MARYNOWANE

SKŁADNIKI:

1 kg opieńki miodowej
Na zalewę: 1,5 l wody, 1 szklanka oleju,
pół szklanki octu (10 proc.), 3 łyżki cukru,
ziele angielskie, liść laurowy, pół szklanki keczupu,
4 nieduże cebule, sól, pierz

PRZYGOTOWANIE:

Grzyby ołucz i zagotuj, następnie odcedź. Zagotuj całość zalewy, wrzuć do niej grzyby. Gotuj razem ok. 20 min. Przetłóć do stoików i pasteryzuj kolejne 10 min.



Borówka brusznica

(*Vaccinium vitis-idaea*)

- W większości kraju znana potocznie jako borówka, w niektórych rejonach Polski – jako gogodze.
- W Polsce zwana jest potocznie borówką, a jej gałązki służą tradycyjnie do ozdabiania koszyczków wielkanocnych.
- Roślina ta ma właściwości wspomagające i regulujące pracę układu pokarmowego.
- W kuchni brusznica znalazła zastosowanie jako dodatek do mięs, zwłaszcza dziczyzny.
- Galaretką borówkową jest podstawą słynnego sosu Cumberland, który współtworzy wraz z chrzanem, skórką pomarańczową i gruszkami.
- Brusznica kwitnie od maja do lipca, jej owoce to błyszczące jagody, początkowo białokremowe, w czasie dojrzewania czerwieniejące.
- Rośliny należy szukać na podmokłych torfowiskach, wrzosowiskach oraz w borach świerkowych i suchych borach sosnowych.

